

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 3 sierpnia 1947 r.

Nr 30 (109)

Maurycy Jaroszyński

REFORMA WYŻSZEGO SZKOLNICTWA

(stenogram referatu wygłoszonego na Zjeździe Pisarzy w Rytwianach)

Sądzę, że w tym gronie zbędnym byłoby mówić o znaczeniu nauki dla rozwoju kulturalnego narodu.

Problem wyższego szkolnictwa należy rozpatrywać moim zdaniem na dwóch płaszczyznach: nauki i badań naukowych z jednej strony, a z drugiej strony szkół akademickich i wyższych. Nauka jest z życiem społecznym nierozdzielnie związana. Ustrój nasz uległ radykalnej zmianie, przeżywamy rewolucję we wszystkich dziedzinach, natomiast nauka nie zmieniła się wcale. Tkwi poza życiem społecznym. Jest w najlepszym wypadku na marginesie tego życia. Żyje kategoriami dawnymi i od współczesności chce się odgradzić. Tymczasem za naczelny postulat reformy szkolnictwa uważamy współdziałanie nauki i szkolnictwa wyższego z nurtem współczesnego życia. Dziś wydaje się rzeczą bezsporną, że z nauki musimy stworzyć podbudowę dla postępu i im bardziej ją z życiem zwiążemy, tym postęp ten będzie szybszy.

Problem ten wiąże się z zagadnieniem wolności nauki. Powiada się, że nauka powinna być neutralna — wolna, a tylko jej przypadkowe, bo nie zamierzone rezultaty powinny być użytkowane w życiu praktycznym. Przyjmuję postulat wolności nauki nie ze względów doktrynalnych, nie ze względu na jakąś przyrodzoną wolność teoretyzowania indywidualnego, ale dlatego, że wolność nauki daje największą gwarancję dobrych i szybkich wyników badań naukowych. Musimy tylko porozumieć się, co przez tę wolność rozumiemy. Jest to zagadnienie proste. Chodzi o swobodę wyboru obiektu badań naukowych, o swobodny wybór metod naukowych i swobodę ogłaszania wyników tych badań. To jest wszystko z zastrzeżeniem, żeby owe metody i wyniki badań były naprawdę naukowe, żeby pod płaszczykiem nauki nie przemycano się niczego takiego, co by z nauką nie miało nic wspólnego. Dalszym zastrzeżeniem byłoby, żeby wolność badań naukowych była rzeczywista i równa dla wszystkich. Chodzi o to, żeby pracownicy naukowe mogli z tej wolności korzystać, mieć szanse rzeczywiste rozwijania swych prac. Drugi problem, to problem użyteczności nauki i związany z nim problem planowości w nauce. Jest to przedmiot wielu sporów. Planowość polega na celowym stwarzaniu sytuacji w których kształtuje się dane zagadnienie, w których rozwijają się badania naukowe. Stworzenie takich warunków, żeby badania naukowe rozwijały się w pewnym użytecznym kierunku jest rzeczą konieczną i jest jednocześnie realizacją wolności nauki, o której się tyle mówi.

Zagadnienie planowości i użyteczności nauki jest zagadnieniem bardzo aktualnym, zwłaszcza gdy chodzi o naczelny postulat współdziałania nauki z życiem, uczynienia z niej metody szybkiego postępu ale jest to zagadnienie bardzo delikatne. Związek nauki z życiem praktycznym i społecznym to jest najważniejsze pojęcie demokracji wraz z postulatami udostępnienia nauki wszystkim obywatelom. Rezerwuować, z którego czerpało się kandydatów na badaczy naukowych czy praktyków był określony przez warunki społeczne i był on dotychczas bardzo ciasny. Wsuwa się ponadto problem upowszechnienia wyników badań naukowych. To są zagadnienia i wytyczne ogólne. Jak się przedstawia sytuacja nauki polskiej i wyższego szkolnictwa w Polsce? Mamy wybitnych badaczy, którzy pracują w bardzo ciężkich warunkach, produkujemy magistrów. Jednakże chcąc sprawiedliwie osądzić kierunek nauki, dojść trzeba do wniosków pesymistycznych. Poziom uniwersytetów jest naogół niski, ilość wysił-



Maurycy Jaroszyński

ków mizerna, organizacja, która istnieje obroną autonomii pokrywa nieróbstwo i obojętność. Niewielka tylko liczba naukowców siedzących na katedrach ma coś wspólnego z nauką. Idea autonomii uniwersyteckiej chroni tytułowanych ignorantów i utrudnia społeczną kontrolę. Nasze szkoły wyższe nie produkują nowych naukowców. Według ostatnich danych statystycznych liczba pomocniczych sił naukowych wzrosła, ale liczba ta jest żłudna, bowiem udział większości tych sił w produkcji naukowej jest żaden, a funkcja ich ogranicza się do administrowania. Kształcenie naukowców, którzy mogliby zastąpić stare kadry uczonych w ogóle się u nas nie zaczęło. Pod tym względem jesteśmy bardzo zacofani. Można powiedzieć, że sytuacja w tym względzie przedstawia się gorzej jeszcze niż w okresie przedwojennym. Zrobiło się z wyższego szkolnictwa parodię, fikcję kształcenia wyższego, polegającą na zdobywaniu formalnych dyplomów. Nauka na uniwersytetach jest fikcją. Polega na wysłuchaniu wykładów i zdawaniu egzaminów ze skryptów czy prywatnych notatek. Wolność nauki cenimy sobie ponad wszystko, tymczasem nasza wolność nauki jest fikcją. Jak może istnieć wolność nauki tam, gdzie nie ma kto i czego nauczać? Wytworzył się monopol na nauczanie dla autonomicznych szkół akademickich. Szkoły te rozrabiają stare systemy naukowe oparte o minioną rzeczywistość społeczną. Najostreż występuje to zjawisko w dziedzinie nauk społecznych. Rzeczą charakterystyczną jest to, że nie ma wśród naszych uczonych na katedrach ani jednego marksisty, wówczas, gdy myśl marksistowska odgrywa tak ważną rolę w rzeczywistości naszej i na całym kulturalnym świecie.

Najgorszą rzeczą jest tak zwana atmosfera panująca w szkołach wyższych. Atmosfera ta wyraża się w światopoglądzie neutralnym wobec rzeczywistości.

Mówimy o świecie nauki. Jest to przenośnia przyjmowana na kredyt. Nie ma u nas świata nauki. Nasz świat nauki jest podzielony na podwórka, autonomiczne szkoły wyższe, których w randze akademickiej jest 17. Do tego dochodzi jeszcze pewna ilość instytutów naukowych. To jest w sumie świat nauki, ale w sumie mechanicznej. Właściwie każdy z tych ośrodków istnieje sam sobie, bez związku z innymi. Związek objawia się tylko w popieraniu i tolerowaniu nieróbstwa. Zdając sobie sprawę z tego stanu rzeczy, musimy postawić pytanie, jak wyjść z tej sytuacji? Jesteśmy w trzecim roku wznowienia dawnych szkół wyższych. Większość szkół powstała już po wyzwoleniu. Jeżeli ten 2-letni okres mamy uważać za próbę, to trzeba stwierdzić, że próba się nie udała. Nie ma żadnej nadziei, ażeby w tym układzie nasz świat nauki ruszył z miejsca. Zdajemy sobie sprawę z tego, że rewolucji w nauce praktycznie nie da się przeprowadzić odrazu ale trzeba stworzyć punkt wyjścia, bo dotąd go nie ma. Przede wszystkim należy targnąć się na autonomię. Autonomia stanowi szkodliwy mit i fikcję już w okresie między dwiema wojnami. Autonomia stwarza pewnego rodzaju samowolną dziedziczość kadr naukowych. Ci, których los postawił na katedrach dobierają sobie następców sami. Jest to sytuacja wybitnie szkodliwa, bo nie daje nadziei na szybką zmianę. Kontrola poza czystą formalną i w wąskim zakresie nie ma i nigdy nie było. Nie znaczy to, że chcielibyśmy targnąć się na autonomię

przy pomocy generalnej czystki, usuwania naukowców z katedr. Byłoby to nawet niemożliwe. W 1945 roku wyszedł dekret nadający uprawnienia usuwania profesorów z katedr ministrowi oświaty. Z dekretu tego jednak minister nie skorzystał.

My chcemy pójść do tego zagadnienia w następujący sposób: Chcemy stworzyć jeden na całą Polskę ale mocny ośrodek dyspozycji w sprawach szkolnictwa wyższego. W skład tego ośrodka wchodziłyby przedstawiciele nauki i szkół wyższych. Do wyboru mamy takie wyjścia: można ograniczać względnie znieść autonomiczność szkół wyższych na korzyść ministra oświaty. Nie chcemy tego. W sprawie kultury w sprawie nauki boimy się biurokracji zawodowej. Minister bowiem jest czynnikiem biurokratycznym. W tym wypadku szkolnictwo wyższe uzależnione by zostało od administracji państwowej. Stanowi to pewne niebezpieczeństwo dla rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego. Znaleźliśmy inne wyjście, polegające na scentralizowaniu autonomii. Mianowicie chcemy związać uprawnienia ministra oświaty jako ośrodka politycznego w zakresie nauki z drugim ośrodkiem, tak zwaną Radą Główną do spraw nauki i szkół wyższych. Trudno mówić o planowaniu bez centralizacji. Uważamy, że ta Rada Główna będzie motorem, przy pomocy którego ruszymy wreszcie z miejsca reformę szkolnictwa wyższego.

Rada wspólnie z ministrem oświaty posiadałaby duże uprawnienia, większe jednak niż administracyjne uprawnienia ministra, rozszerzone o możliwość stwarzania nowych szkół wyższych i katedr. Instytutów naukowych posiadamy niewiele. Są one tworzone na ogół bezplanowo i akcydentalnie. Rada Główna i minister oświaty stanowiliby czynnik łączący instytuty i planujący dalszą ich rozbudowę.

Drugi człon reformy dotyczy szkół wyższych. Tu są dwa typy: szkoły akademickie i wyższe szkoły zawodowe. Szkoły akademickie przeznaczone są do prowadzenia badań naukowych, kształcenia teoretyków i praktyków naukowców. W naszych warunkach jest to szczególnie ważne ze względu na naczelny postulat, jaki wysuwamy, postulat kształcenia nowych naukowców. Szkoły akademickie wobec braku innych szkół praktycznych zadania tego nie spełniają. Drugi typ uczelni zaspakajałby potrzeby społeczne kształcąc praktycznych zawodowców. Nigdy przedtem nie odczuwaliśmy takiego braku ludzi z wykształceniem zawodowym. Panuje dotychczas w opinii społecznej przesądne mniemanie o wyższości matury ogólnej nad zawodową.

Chcę dodać, że wyłożonego tu projektu nie uważamy za reformę kompletną nauki i szkolnictwa wyższego. Chodzi nam tylko o stworzenie punktu wyjściowego który by umożliwił samą reformę. W dzisiejszym stanie organizacyjnym nauki i szkolnictwa wyższego nic ulepszyć nie można. Pierwszym zadaniem jest zmiana systemu organizacyjnego wyższego szkolnictwa.

Pragniemy stworzyć taki system organizacyjny, który by umożliwił prawdziwą demokratyzację nauki. W trzecim roku po wyzwoleniu ankietę przeprowadzoną na uniwersytetach warszawskim i poznańskim wykazała, że wśród młodzieży studiującej znajduje się tylko 3 proc. młodzieży ze środowiska robotniczego, 13 proc. ze środowiska chłopskiego. Większość stanowią dzieci urzędników. Sytuacja ta zbyt jeszcze przypomina tradycje szkolnictwa przedwojennego.

Sprostowanie

W nr 27.8 „Wsi” ukazały się fragmenty referatu wygłoszonego na Zjeździe w Rywianach przez wiceministra Eugeniusza Szyra „Warunki rozwoju przemysłu w Polsce”. Tekst przemówienia wskutek pośpiechu redakcji i nieobecności Ministra w kraju nie został autoryzowany. Wskutek tego wkładły się weń błędy, za które Redakcja Tygodnika „Wies” na tym miejscu gorąco autora przeprosza.

Pełny i dokładny tekst przemówienia wice ministra Szyra ukaże się w numerze nastę-

nym 31 Tygodnika „Wies”.

W związku z tym otrzymaliśmy telegram: „Artykuł „Warunki rozwoju przemysłu w Polsce” przeze mnie nie autoryzowany nie odpowiada tekstowi przemówienia i zawiera rażące błędy natury formalnej i treściowej związane z wadliwym i niepełnym stenogramem. Zniekształcenia z tego wynikające wypaczają sens wypowiedzi, co mogłoby wpłynąć na przypisywanie mi twierdzeń, których nie wygłaszałem. Szyr”.

E P O K A T R A K T O R A

...Przeprowadzenie reformy rolnej nie wystarczy, trzeba rozbudować polskie rolnictwo, zlikwidować jego wieloletnie zacofanie i podnieść to rolnictwo do poziomu krajów europejskich. Do tego są potrzebne maszyny, maszyny i jeszcze raz maszyny“.

(Z przemówienia Ministra Przemysłu ob. Hilarego Minca w dniu 22. VII. 1947 r.)

„...To jest dzień przełomowy dla rolnika, to dzień historyczny w dziejach chłopca-rolnika, w organizacji produkcji rolnej w Polsce“

(Z przemówienia Ministra Rolnictwa ob. Dąb-Kociola w dniu 22. VII. 1947 r.)

Zbigniew Krawczykowski

B I T W A O C H L E B

W dniu święta narodowego 22.VII.1947 r. w Warszawie odbyła się uroczystość przekazania przez Ministerstwo Przemysłu 30 traktorów wyprodukowanych w pierwszej polskiej fabryce traktorów „Ursus” pod Warszawą. Rozumiejąc doniosłość tego faktu w naszym życiu gospodarczym poświęcamy w dzisiejszym numerze szereg artykułów zagadnieniom traktoryzacji w rolnictwie.

Redakcja

„Jeżeli wygramy bitwę o chleb — wygramy bitwę o nasze zasady gospodarcze“ (Z przemówienia Min. Dąb-Kociola wygłoszonego na zjeździe w Centrali TOR w dniu 19.V. br.)

Wszelkie wywody na temat ważności i doniosłości rolnictwa w naszym życiu gospodarczym są rzeczą conajmniej zbyt oczywistą. Każdy dziś u nas rozumie, że postawienie rolnictwa na odpowiednim poziomie jest jednoznaczne z oparciem naszej powojennej gospodarki na mocnych i niewzruszonych podstawach. Rolnictwo nasze dzisiaj przybiera charakter zasadniczo różny od stanu przedwojennego. Przede wszystkim wysuwa się tutaj kwestia mechanicznej uprawy roli. Wobec ogromnego spadku pogłowia koniowego oraz znacznego ubytku rąk do pracy, kwestia ta urasta dzisiaj do wielkości zagadnienia państwowego pierwszej wagi. W porównaniu z osiągnięciami innych państw motoryzacja rolnictwa polskiego znajduje się jeszcze w powijakach. Stosunkowo mała ilość sprzętu, brak części zamiennych, nieufność rolników do maszynowej obróbki roli — wszystko to stwarza poważne trudności w przedstawieniu linii rozwojowej polskiego rolnictwa na tory mechanizacji. Przeprowadzenie tej zakrojonej na wielką skalę akcji społeczno-rolniczej, czyżwało dotychczas na barkach Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych. Do czynności tego przedsiębiorstwa należała zarówno administracja i eksploatacja traktorów i sprzętu rolniczego, jak i przeprowadzanie wszelkiego rodzaju napraw i remontów oraz produkcja części zamiennych. Skupienie tylu czynności nie dało jednak w sumie pozytywnych wyników, jakkolwiek PPT i MR w ciągu swej stosunkowo krótkiej działalności mogło się pochwalić pewnymi osiągnięciami. W trosce o stan naszego rolnictwa Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów Uchwałą z dnia 17 grudnia 46 r. zlikwidował PPT i MR i powołał do życia nowe przedsiębiorstwo pod nazwą „Techniczna Obsługa Rolnictwa — TOR”. Myślą przewodnią postanowień Komitetu Ekonomicznego był podział dotychczasowych funkcji PPT i MR między użytkowników i techniczną obsługę. Oddział eksploatacji sprzętu technicznego nie wchodził w zakres kompetencji nowego Przedsiębiorstwa. Wszystkie traktory wraz ze sprzętem współpracującym zostały przekazane Zarządowi Państwowych Nieruchomości Ziemskich, Związkowi Samopomocy Chłopskiej i innym użytkownikom wg. przyjętego przez Komitet Ekonomiczny rozdziału.

Celem nowego przedsiębiorstwa jest zaopatrzenie i naprawa środków mechanicznych dla gospodarstw rolnych, a w szczególności 1) zaopatrzenie gospodarstw w środki mechaniczne i ich części, 2) zakładanie i prowadzenie warsztatów reperacyjnych traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, 3) wykonywanie obsługi i nadzoru technicznego nad należącym do gospodarstw traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, 4) szkolenie obsługi technicznej i eksploatacyjnej, 5) popieranie i prowadzenie badań nad stosowaniem i ulepszeniem środków mechanicznych i maszyn używanych w gospodarstwach rolnych.

Jak widzimy, przeprowadzona została wyraźna linia podziału czynności użytkowników i technicznej obsługi. Zgodna, oparta na wzajemnej pomocy i wzajemnym dążeniu do jednego celu, współpraca użytkowników z TOR-em jest ważnym etapem w naszej „walce o chleb”. TOR jest więc przedsiębiorstwem czysto przemysłowym, technicznym. Zamiast dotychczasowych 270 stacji traktoryzacyjnych powstała sieć zorganizowanych warsztatów pracy, dzielących się na: 1) Warsztaty Okręgowe, 2) Warsztaty rejonowe (II i III klasy), 3) Warsztaty wydzielone, 4) Warsztaty wędrownie pólstabilizowane. Ogólna ilość warsztatów stałych na terenie całego kraju zamyka się liczbą 120, a warsztatów wędrownych pólstabilizowanych — 20.

Warsztaty wędrownie, celem odciążenia warsztatów rejonowych stałych, mają w porozumieniu z użytkownikami wykonywać re-

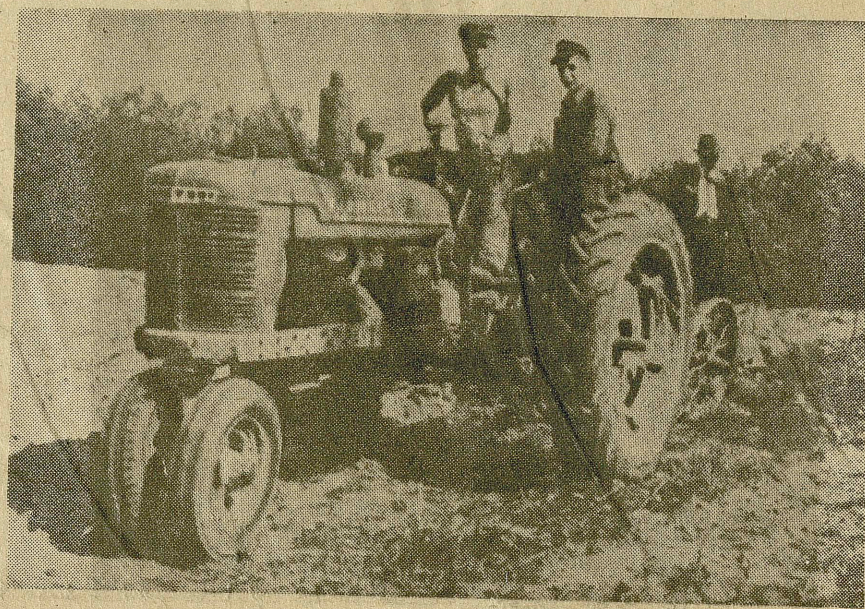
monty w określonym czasie i miejscu, co pozwoli uniknąć długiego i często kosztownego transportu uszkodzonych traktorów i maszyn rolniczych do stałych warsztatów naprawczych. Uzupełnieniem wszystkich warsztatów będą czołówki lotne (w liczbie około 80), docierające do miejsca pracy traktora w polu. Każda z takich czołówek składa się z ciągnika i przyczepy z wszystkimi niezbędnymi narzędziami oraz aparatem acetyleno-

wym do spawania. Zarówno warsztaty wędrownie jak i czołówki zaopatrują się w najpotrzebniejsze części zamienne i materiały pomocnicze w swoich bazach warsztatowych. Warsztaty wydzielone podlegają bezpośredniemu Zarządowi Centralnemu i bezpośrednio obsługują wszystkie warsztaty TOR-u, zaopatrując je w specjalne odlewy, remontujące urządzenia elektryczne i obrabiarki oraz produkując w ramach planu Zarządu Centralne-

go części zamienne do traktorów i maszyn rolniczych.

Z kilku powyższych uwag jasno wynika, że zadaniem nowo utworzonego TOR-u jest zapewnienie państwowej gospodarce rolnej stałej gotowości mechanicznego sprzętu rolnego do pracy. Działalność obsługi technicznej musi być oczywiście ściśle przystosowana do nasilenia pracy rolnika w poszczególnych porach roku, tylko doskonałe szarpanie tych dwóch czynników może dać gwarancję pomyślnych wyników pracy. Nie można pominąć milczeniem jeszcze jednej palącej kwestii, której rozwiązanie również należy do zadań TOR-u. Jest to kwestia szkolenia personelu technicznego. Ilość czynnych traktorów zależy w dużym stopniu od fachowych umiejętności obsługi. Często niewłaściwa obsługa traktora powoduje zepsucie i unieruchomienie sprzętu, którego nie mamy zbyt wiele. Dlatego też Wydz. Szkoleniowy TOR-u ma za zadanie szkolenie przede wszystkim fachowców dla warsztatów TOR-u, a dalej w myśl zaleceń Ministerstwa Roln. i R. R. prowadzenie kursów szkolenia personelu do eksploatacji traktorów i maszyn rolniczych. Projektuje się również utworzenie trzyletniego kursu techniki rolniczej, gdzie każdy rok nauki stanowiłby zamkniętą całość. Po pierwszym roku nauki słuchacz zostaje kierownicą traktoryzacji, po drugim monterem objazdowym, po trzecim — mechanikiem rolniczym.

Widzimy więc, że plan mechanizacji naszego rolnictwa zakreślony jest bardzo obszernie i wszechstronnie przemysłowo. Bitwa o chleb codziennie rozpoczyna się. Zbiorowym wysiłkiem, wytrwałością i zgodną współpracą wygramy ją na pewno i niezadługo wszelkie odłogi i nieużytki staną się wspomnieniem.



Piotr Ożarowski

„PRZEGLĄD TRAKTOROWY”

W Polsce przeprowadzana jest obecnie na dużą skalę mechanizacja rolnictwa zarówno na warsztatach drobnej posiadłości rolnej jak i w majątkach administrowanych przez Państwo. Na pierwszy plan wysuwa się tu zagadnienie traktorów — ciągników. Przejście na motorową uprawę roli jest u nas koniecznością wynikającą z wyniszczenia inwentarza pociągowego koniowego i niemożności jego odrestaurowania w krótkim czasie. Akcja traktorowa cierpi u nas jednak na pewien dający się łatwo odczuć brak, mianowicie za mało mamy dobrze wykwalifikowanych traktorzystów. Kursy szkoleniowe nie mogą nadążyć za zapotrzebowaniem. Utrudnia pracę i to że w Polsce pracują niejednakowe typy traktorów. Oprócz niemieckich Lanz-Buldogów mamy i amerykańskie unimowskie typy. Jeden typ różni się nieznacznie w konstrukcji od drugiego. Stwarza to duże trudności w obsłudze maszyn i w rezultacie obniża efekt pracy. Wynika z tych danych, że szkolenie traktorzystów a tym samym zagadnienie literatury fachowej dla nich, jest kwestią bardzo ważną i pilną.

Mając to na uwadze, Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych wydaje miesięcznik pt. „Przegląd Traktorowy”. Miesięcznik ten omawia wszelkie zagadnienia

związane z teorią i praktyką traktorową, dając oprócz tego szereg informacji dotyczących innych zagadnień rolniczych. Pismo jest redagowane przez wybitnych fachowców i przynosi bogaty materiał treściowy zarówno dla początkujących traktorzystów, jak dla doświadczonych już mechaników. Jak widać z treści artykułów, dobry traktorzysta musi się orientować dość dobrze w podstawowych wiadomościach z fizyki, a nawet chemii (chemia węglowodorów, jakimi są środki pędne i smary).

Kursy szkoleniowe dla traktorzystów dadzą nam pracowników w tej branży, dla których literatura „Przeglądu Traktorowego” nie będzie żadną trudnością. Pismo redagowane jest tak ciekawie, że nawet laik nie znajdujący się na traktorach, o ile tylko jest rolnikiem, może je czytać z wielkim pożytkiem. Oprócz artykułów ściśle fachowych pismo prowadzi dział informacyjny z życia organizacyjnego Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych, notatki z bibliografii fachowej i ogólnie rolniczej itp. „Przegląd Traktorowy” jest wydawnictwem bardzo cennym. Powinni się z nim zaznajomić nie tylko traktorzyści zawodowi i inżynierowie rolni, ale i szerokie rzesze rolników gospodarujących zwłaszcza na średniego typu gospodarstwach. W rolnictwie nowoczesnym dobra znajomość

maszyn i jej obsługi jest kwestią pierwszorzędnej wagi i decyduje nie tylko o zaoszczędzeniu dużych nieraz sum pieniędzy, ale i kwestii terminowego i odpowiedniego dokonania uprawy roli, ewentualnie zbioru ziemio-
płodów. Podnosimy z uznaniem starania Redakcji o stronę graficzną pisma, która jak na nasze warunki wydawnicze jest bardzo dobra.

Obok pism o etykiecie „społeczno-kulturalne”, „kulturalno-literackie” istnieje na rynku wydawniczym szereg pism fachowych adresowanych do określonych i ograniczonych grup społecznych. Zagęszczenie jednak i siła oddziaływania tych pism decyduje w stopniu nie mniejszym o kulturę polską, o styl tej kultury. Jeśli pod takim aspektem humanistycznym spojrzymy na „Przegląd Traktorowy”, którego pierwszy zeszyt wyszedł w sierpniu ubiegłego 1946 roku uderzy nas właśnie kulturowy charakter tego pisma zajmującego się sprawami gospodarczymi a raczej jedną i wąską sprawą — mechanizacji rolnictwa.

Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych jest instytucją rewolucyjną. Powstała ona nie po to, by ująć administracyjnie stan rzeczy, ale by stworzyć dopiero rzeczywistość do administrowania. W Polsce gdzie do niedawna istniały wsie używające drewnianej sochy — postulat mechanizacji gospodarstw nawet średnich i małych — musi być uznany za rewolucyjny. Działalność szkoleniowa Przedsiębiorstwa: kursy traktorzystów, mechaników objazdowych, dyktando oddziałów, kursy obsługi sноповіа, zalek, kursy mistrzów traktorowych, itd. — stwarza i wzmacnia grupę ludzi „epoki traktora”, którzy z racji swego zawodu, z racji swej fachowości — należą do kultury nowych narzędzi pracy.

Ta grupa awangardzistów epoki traktora ma już w swej tradycji i heroizmie ofiar pracy. Apel poległych we wrześniowym numerze ubiegłego roku wywołuje nazwiska traktorzystów, którzy zginęli przeorując po raz pierwszy powojenne podmienowane obszary rolnicze, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych.

Trzyletni plan mechanizacji rolnictwa jest zamierzeniem które nie może się oprzeć tylko na bazie ekonomicznej. Rewolucyjność zagadnienia wymaga socjologicznych a nawet psychologicznych przemian, stwarza nowy wzór kulturowy wynikający z odmiennej przy mechanizycznym systemie gospodarowania organizacji pracy.

Bronisław Mazur

POJEDNANIE Z ZIEMIĄ

Noga za nogą — za plugiem — za koniem
odwieczny splot
słońcem za łagodny stok —
głębiąc bruzdę wilgotną i żywą
zrozumiałem,
że pradziadów rodzicielskich dłoni
misję przejął
wzrost moich rąk — —

o zachodzie
na zorzanym łanie
zobaczyłem ziemi
w chłopskich oczach kształt —

pojąłem strun słonecznych zatajone granie
i pieśń niemych cieni
które zachód na skiby kładł.

M. Borodko (S. J. B.)

Tłum. W. Baranowski

Współpraca stacji maszynowo - traktorowych z gospodarstwami rolnymi w Z. S. R. R.

W Związku Radzieckim istnieje ponad siedem tysięcy stacji maszynowo - traktorowych. Są to duże przedsiębiorstwa państwowe, wyposażone bogato we współczesną aparaturę maszynową do uprawy roli i do sprzętu pól rolnych. Ich zadaniem jest pomoc gospodarstwom rolnym, aby przez intensyfikację upraw i przyspieszenie pracy przy zbiorach osiągnąć maksimum produkcji. Stacje te dysponują olbrzymią ilością traktorów, kombajnów, samochodów i innych maszyn. Moc samych traktorów wynosi około 40% całej siły pociągowej rolnictwa sowieckiego.

Traktory wykonują śred. 70—75% wszystkich prac rolnych w kolchozach. W wielu miejscowościach Ukrainy, Powołża, na Kubaniu i w Stawropolszczyźnie w okęgach Syberii, stacje maszynowo-traktorowe wykonują ponad 2/3 wszystkich robót polowych w gospodarstwach kolektywnych.

Stosunki wzajemne pomiędzy S.M.T. a gospodarstwami są oparte o specjalną umowę zawartą na zasadzie obustronnego porozumienia. Umowa ściśle ustala wzajemne obowiązki i odpowiedzialność, jaką ponoszą układające się strony, za ich niedotrzymanie. Według umowy stacja S.M.T. obowiązkuje się wykonać dla gospodarstwa określoną ilość hektarów orki, bronowania, kultywacji, siewu rzędowego, dokonać kombajnami sprzętu ziół, przeprowadzić młóckę ziół, sprzątniętych przez żniwiarki lub kosiarki itd. Dokładnie określa się przy tym nie tylko ilość pracy, lecz i jej jakość, jako też terminy jej wykonywania.

Dla przykładu przytoczmy tu umowę Demnińskiej stacji maszynowo - traktorowej, okręgu stalingradzkiego z kolektywnym gospodarstwem im. Czapaiewa. W myśl tej umowy stacja maszynowo - traktorowa zobowiązuje się przeprowadzić wiosenną orkę na przestrzeni 100 ha, na głębokości 20—22 cm, w ciągu 6-ciu dni, obsiać 300 ha, ziół jarych siewnikiem traktorowym o talerzowych redlicach o głębokości siewu 5 cm, w ciągu 6-ciu dni. W czasie żniwnym stacja zobowiązuje się sprzątnąć kombajnami 340 ha, pszenicy ozimej i jarej przy niskim cieciu bez strat i ułożyć słomę w odpowiednie sterty w ciągu 17 dni itd. Orka ugorów, siew ozimin, orka zimowa muszą być wykonane w terminach kalendarzowych. Stacje maszynowo - traktorowe współpracują również w zakresie organizacji gospodarczej kolchozów, służąc fachową pomocą w układaniu planu produkcyjnego.

Z drugiej strony kolchoz zobowiązuje się wykonywać wszystkie wskazówki agronomów stacji, dostarczać smary, paliwo i wodę dla maszyn.

W tym celu na cały sezon są wyznaczeni specjalni ludzie, a także określona ilość sprzętu i środków przewozowych. Po porozumieniu z S.M.T. wyznacza się stałych doświadczonych ludzi do obsługi maszyn przyręcznych (plugi, siewniki, kultywatory) i dla obsługi kombajnów w czasie żniw. W celu

terminowego wyładunku zboża ze zbiornika kombajna ustala się dokładnie liczbę furmanek, jakie ma na ten cel przydzielić kolchoz.

Prace wykonywane zgodnie z umową przez S.M.T. są przez kolchoz opłacane w naturze według ustalonych norm. Państwo ustanowiło specjalnie korzystne warunki dla rozrachunku za prace przeprowadzone przez maszyny stacyjne. I tak na przykład naturalia za wszystkie rodzaje prac dokonane w danym roku kolchoz uiszcza po dokonaniu sprzętu.

Za takie prace, jak orka jesienna pod urodzaj przyszłego roku, rozrachunek odbywa się z urodzaju przyszłego roku.

Wysokość opłaty za prace dokonane przez S.M.T. dla kolchozów jest zależna od uro-

dzaju i terminowego wykonania orki, zasiewu itd. Za prace wykonane z opóźnieniem w stosunku do umówionych terminów i przy słabszych urodzajach opłaty są ustalone na poziomie niższym aniżeli za prace wykonane w terminie i przy lepszych urodzajach.

Przy pracach wykonanych terminowo i przy wysokości plonów większej od przeciętnej zbioru obowiązuje pewna progresja w zapłacie. Ten sposób dokonywania zapłaty w naturze przyczynia się do tego, że S.M.T. są bezpośrednio zainteresowane w tym, aby gleba była uprawiona należycie, siewy i żniwa przeprowadzone w terminach, słowem w interesie S.M.T. leży wzrost wydajności gospodarstwa związanego z nim umową.

W tym samym kierunku zmierza system

opłaty obsługi traktorów. Niezależnie od płacy pieniężnej otrzymywanej od S.M.T. traktorzyści otrzymują od kolchozów gwarantowaną w granicach ustalonego w umowie planu urodzajności stawkę premii. O ile plan w zakresie przewidzianych umową zbiorów nie zostaje wykonany, gwarantowana stawka ulega obniżeniu.

Przestrzeganie umowy poddane jest ścisłej kontroli. Po ukończeniu każdego rodzaju pracy, lecz nie rzadziej niż co 5 dni, S.M.T. zdaje, a kolchoz przyjmuje wykonaną pracę według aktu zdawczo - odbiorczego, podpisanego przez dyrektora S.M.T. (lub na zlecenie tegoż — przez agronomów stacji) i prezesa kolchozu. W czynnościach zdawania robót biorą udział także: brygadier uprawowej brygady kolchozu i brygadier brygady traktorowej.

W akcie sporządzonym w dwóch egzemplarzach jest wskazana nie tylko ilość, lecz również jakość i termin wykonania pracy. O ile praca jest wykonana nieodpowiednio, to zgodnie z umową nie jest ona przez gospodarstwo przyjmowana i ulega powtórzonemu wykonaniu przez S.M.T. Straty, natomiast stąd wynikające S.M.T. pokrywa gotówką w stosunku półtora-krotnym według trudności urzędowych.

W tym samym stosunku i kolchoz wyrównywa straty jakie ponosi S.M.T. z tytułu naruszenia umowy z winy kolchozu. Straty mogą być spowodowane przez postój maszyn, z powodu niedostarczenia na czas paliwa i wody, nieprzygotowania pola, niewykonania planu produkcji itd.

Wysoka jakość dokonywanych przez te stacje prac, przestrzeganie terminów zapewnia gospodarstwom obsługiwany przez nie wysokie zbiory. W roku 1945 plony ziół ozimych wyniosły średnio 24 centnarów z ha. Nawet w ubiegłym roku cierpiącym na suszę gospodarstwa obsługiwane przez te stacje zbierały średnio 17,5 centnara pszenicy z ha.

Państwo Radzieckie popiera i wynagradza kierownictwo S.M.T. za umiejętną gospodarkę zapewniającą korzystne wyniki. Dyrektorowi, starszym agronomom stacji za pomyślne wykonanie planów są wypłacane premie w wysokości 2—3-krotnego uposażenia miesięcznego. Natomiast osoby spośród kierownictwa stacji ulegają surowym karom za naruszenie umów, niedbałą obróbkę ziemi i nieprzestrzeganie terminów prac polowych.

Państwo jest zainteresowane w dokładnej pracy stacji maszynowo - traktorowych. Dla tego też prowadzi ono surową kontrolę przestrzegania umów pomiędzy stacjami a gospodarstwami.

Tak więc widzimy, że stacje maszynowo-traktorowe są potężnym środkiem do intensyfikacji rolnictwa radzieckiego i do podniesienia tym samym ogólnego bogactwa narodowego.

T. O. R.

TECHNICZNA OBSŁUGA ROLNICTWA P. P.

wykonuje we własnych
warsztatach wszelkiego
rodzaju remonty
TRAKTORÓW
i
MASZYN
ROLNICZYCH
Remonty wykonywane są
szybko, tanio i sprawnie

14 Warsztatów Okręgowych
106 Warsztatów Rejonowych

Tadeusz Orlewicz

W OBLICZU NOWYCH ZBIORÓW

Przednowek chyli się ku końcowi. Zbiory w rolnictwie w całej pełni. Świat przeżył jeszcze jeden rok, w którym wielu ludzi nie dojadło, a w niektórych krajach — ginęło dalej z głodu. Wprawdzie jeszcze przed obecną wojną około 1 miliarda osób na świecie odczuwała się niedostatecznie. Olbrzymie ilości ludzi trwały na poziomie podkonsumpcji, zaspakajając głód najtańszą — produktami zbożowymi. Po wojnie światowej konsumpcja ludności tych krajów, które dały jej możliwość pełnego zatrudnienia i zwiększyły jej siłę nabywczą, przez wysokie płace, wzrasta i różniczkuje się, a inne kraje mają ludność niedożywioną. W samej Europie kontynentalnej w drugiej połowie ubiegłego roku ponad 25 milionów ludności europejskiej otrzymywało mniej niż 1,500 kalorii, a 28 milionów Europejczyków, mieszkańców miast — mniej niż 1,000 kalorii dziennie. Ogólnie można twierdzić, że blisko połowa ludności na świecie żyje nadal na poziomie podkonsumpcji. Wprawdzie przed wojną w wielu krajach nawet bogatych, znaczny odsetek ludności nie otrzymywał odpowiedniego wyżywienia, ale w dobie powojennych międzynarodowych planów gospodarczych sytuacja jest odmienna. Należy jednak sądzić, że powinna być różna od poprzedniej, bowiem istnieje i pracuje F.A.O., która opracowuje plan produkcji, dystrybucji i konsumpcji pól rolnych i hodowlanych w skali światowej.

Te ciekawe koncepcje opierają się na stwierdzeniu, że istnieje stosunek ścisły, wzajemnego oddziaływania i wzajemnej zależności pomiędzy siłą nabywczą ludności wiejskiej i przemysłowej a produkcją rolną, pomiędzy jej opłacalnością, rozwojem a handlem międzynarodowym. Faktem jest, że na rynki światowe przez poszczególne państwa rzuca się przeciętnie do 10 proc. ich produkcji rolnej i hodowlanej, reszta zaś skierowana na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego kraju. Dzisiaj toczy się dyskusja, czy istotnie całość produkcji rolnej jest celowo wykorzystywana i czy rzeczywiście brakuje na świecie chleba.

Obliczenia angielskie twierdziły, że w roku 1946/47 potrzeby importowe świata mogły być zaspokojone w 75 proc., przewidywano zatem deficyt w wysokości 8 milionów ton w samej tylko pszenicy. Amerykanie za-

alarmowali świat wiadomością, że braki są większe i przekraczają liczbę 10 milionów ton pszenicy. W maju ub. roku Międzynarodowa Rada do Spraw Żywności i Rolnictwa przy ONZ potwierdziła w specjalnym komunikacie te obliczenia i w listopadzie 1946 r. je powtórzyła. Danym tym przeciwstawia swoje obliczenia ekonomika radziecka, która, analizując sytuację aprowizacyjną w artykule ogłoszonym w „Nowoj Wremia” udawadnia wadliwość obliczeń amerykańskich.

W roku 1946 urodzaje w głównych krajach eksportujących były bardzo dobre. W USA, Argentynie, Kanadzie i Australii zebrano łącznie w roku ubiegłym — 53,6 milionów ton wobec poprzedniego zbioru wynoszącego 46,7 milionów ton. Wzrost jest najzupełniej wyraźny. Zdawało by się, że konsekwentnie plan eksportu powinien zwiększyć odpowiednio interesujące nas pozycje. Rzeczywistość była jednak wręcz inna, bo zamiast uprzednio przeznaczonych do eksportu — 24 milionów ton, ostatnio ze zbiorów skierowano na wywóz tylko 20 milionów ton ziarna. Sfery oficjalne krajów eksportujących uzasadniały takie ustępstwo twierdzeniem, że musiały one uzupełnić swoje rezerwy zbożowe, które w latach wojny miały dojść do bardzo niskiego poziomu. Z strony tych krajów podano, że ich rezerwy powojenne w zbożu spadły do 11 milionów ton wobec 43 milionów ton przed wojną. Obliczenia radzieckie twierdzą natomiast, że maksymalne rezerwy tych krajów w zbożu nie przekroczyły 12 milionów ton, a w roku 1936/37 doszły nawet do 5,5 milionów ton ziarna.

A więc w/g tych danych groźba niedostatecznych rezerw krajowych, nie jest dla tych państw istotnym argumentem zmniejszenia ilości zboża, przeznaczzonego na eksport. Jeżeli przyjmujemy za podstawę liczbę, ogłoszoną w „Nowoj Wremia”, to eksport z USA, Kanady, Argentyny i Australii w ilości około 28 milionów ton ziarna mógłby całkowicie pokryć niedobór chleba na świecie.

Wynika zatem z tego, że na świecie jest dość zboża na zaspokojenie potrzeb obywateli krajów zniszczonych i głodujących. Ale zboże to nie dociera tam, gdzie dotrzeć powinno, i nie jest tak wykorzystywane, jak być powinno. Oto w/g oświadczeń amerykań-

skiego sekretarza do spraw rolnictwa ponad 4 miliony ton pszenicy będzie zużyte w roku 1946/47 na paszę dla świń. Tego rodzaju postawienie sprawy usprawiedliwione jest oczywiście dużym zapotrzebowaniem amerykańskiego przemysłu konserwowego, wysokim poziomem konsumpcji przeciętnego obywatela USA (około 3,300 kalorii) i większą opłacalnością hodowli świń, niż produkcji ziół chlebowych, choćby przy gospodarce ekstensywnej. Ta opłacalność jest motorem takiej polityki.

Nie jest jednak jedyną jej przyczyną. Drugiej należy doszukiwać się w tendencji utrzymania cen na zboże na rynkach światowych na poziomie możliwie najwyższym. Koncerny i kartele nie chcą ryzykować w okresie pokoju ze zmniejszonych zysków, stąd popierają najusilniej dane o poważnym niedoborze zboża w produkcji światowej i wpływają na nadmierne powiększanie rezerw zbożowych w głównych krajach eksportujących. Jest to analogia do palenia olbrzymich ilości kawy, byleby zachować cenę na poziomie, zapewniającym właścicielom, a więc duży zysk kartelom czy koncernom.

„Nowoj Wremia” wysuwa natomiast jeszcze trzecią przyczynę, która skłoniła ekonomiczne sfery USA do podania wiadomości o realnym niedoborze zboża na świecie. Autor omawianej pracy, twierdzi, że zboże stało się jednym z dodatkowych narzędziem polityki imperializmu amerykańskiego, które będzie służyć do wywierania odpowiedniej presji politycznej na państwa, odczuwające brak żywności. Wynikałoby zatem z tego, że szeregi narodów otrzymałyby mniejszy przydział zbożowy, a inne narody, które będą odpowiadały interesom wielkich eksporterów amerykańskich i polityce interwencyjnej USA, otrzymają dowolne ilości najprawdopodobniej właśnie z tych rezerw, o których wyżej mówiliśmy. Wniosek ten ma pokrycie w dotychczas stosowanej polityce przydziałowej Rady Międzynarodowej. W przydziałach nie decydują realne potrzeby kraju, ale aspekt polityczny.

Wyżej omówione przyczyny są istotne dla fikcji o światowym niedoborze chleba. Sytuacja tak ostro zarysowana przez „Nowoj Wremia” ulegnie prawdopodobnie po zbiorach tegorocznych przede wszystkim w USA

do dobre zbiory w roku bieżącym w Stanach Zjednoczonych. W interesie zatem farmerów leży zwiększenie eksportu, obawiają się oni bowiem zbytniego nagromadzenia ziarna w kraju i w ślad za tym — nadmiernej niżki cen. Sprawa ta jest tym bardziej godna uwagi, że ostatnio komisja budżetowa Izby Reprezentantów obciążyła wydatki departamentu rolnictwa o 32 proc., usuwając lub zmniejszając w tym budżecie wydatki na subsydia federalne dla farmerów. Nastąpiło to w momencie zbliżającej się depresji gospodarczej w USA, sygnalizowanej na posiedzeniu czołowych przedstawicieli przemysłu stalowego USA. Depresja ta przede wszystkim dotknęła rolnictwo, które musi bronić się przed nadmiernymi stratami przez eksport. Najbliższa przyszłość pokaże, czy w polityce eksportowej zboża USA przeważą czynniki ściśle gospodarcze.

Na konferencji Międzynarodowej Federacji Producentów Rolnych, która odbyła się w maju r.b. w Sheveningen, przy udziale delegatów 17 państw i obserwatorów 16 innych uchwalono „program pokoju i sytyści”. Najważniejszym punktem w tym programie jest projekt wywarcia nacisku na rządy właściwych państw, aby rozwinęły i rozdzieliły nadwyżki pomiędzy głodujące i wygłodzone narody świata.

W Paryżu w lipcu obraduje międzynarodowa konferencja zbożowa. Zajmuje się ona omówieniem braku zboża w skali światowej. Przedmiotem obrad będą zbiory i rozdział produkcji, przemiał zboża, relacja cen i eksport artykułów żywnościowych. Konferencję tą poprzedzi plenarne posiedzenie F. A. O., które odbędzie się w sierpniu w Genewie. Obydwie komisje będą musiały podjąć sprawy, które interesują opinię światową i poczynić próby uchronienia świata przed głodem przynajmniej na okres 12 najbliższych miesięcy. Mamy tu do czynienia z paradoksem. Stwierdziliśmy, że zboża na świecie jest dość, ale dlatego, że nie jest ono właściwie wykorzystane i rozdzielone. Problem jest otwarty. Byłoby rzeczą bardzo szczęśliwą, aby FAO przezwyciężyło u głównych eksporterów świata momenty natury politycznej i skierowało zboże z nadmiernych rezerw oraz zboże, wypasane przez bydło, na użytek narodów niedojadających.

Zdzisław Skwarczyński

Chłop i sprawa chłopiska w powieści XVIII wieku*)

„PODOLANKA”

W następnym chronologicznie romansie „Podolanka” Michała Dymitra Krajewskiego (Lwów 1784) chłopu i sprawie chłopskiej nie wiele poświęcono miejsca, ale też nie pominięto ich całkiem. Przedstawienie i krytyka stosunków wiejskich mieści się tu w ramach ogólnego zabiegu kompozycyjnego zastosowanego w romansie. Zadaniem Podolanki wychowanej w stanie natury jest świeże, pozbawione przesądów kultury spojrzenie na świat i jego urządzenia oraz wyłowienie nastrojów sprzeczności i nonsensów z punktu widzenia rozsądku. Sprzeczności te i nonsensy rozważa się tutaj w sposób dyskursywny i dialektyczny na tle odpowiednich dobranych obrazków i sytuacji w kilku tylko, ale dość wyrazistych rysach podanych. Jeden tylko obrazek chłopski z dzieckiem zawdzięczamy sprawie ludno zwązanej ze wsią.

„Przerwała nam dalszą rozmowę żona kmiecia, która pod ten czas weszła. Ta niewiasta trzymała na rękach swoich szmatę z której wylazła głowa, podobna nieco do głowy ludzkiej. Twarz jej tak była czarna, że mi się wstrzymać nie mogła, abym się nie spytała, co to było za przyczyna. Powiedziała mi, iż słońce tak ją opaliło. Powtórnie więc rozglądałam się na słońce. Pytałam się potem, co za figurę skreśliła w szmatę trzymała na rękach? Powiedziała mi, iż piastuje dziecko.”²⁶

Ścisłe z położeniem poddanych wiąże się scena znanej nam już z sielanki Szymonowicza niedoli pańszczyźnianych żeńców:

„Widziałam wiele zboża, około którego krzatali się ludzie bardzo znużeni, jeden z nich, który nic nie robił, kazał im najwięcej pracować. Uważałam jak się go bali, a bardziej tego, co trzymał w rękach, na kształt dwu kijów związanych.”²⁷

Scena ta dostarcza wątku do rozmowy rozczulonej „wychowawce natury” z opiekunem, a jak się w końcu okaże „naturalnym” jej ojcem, — Hrabia. Choć dominuje w niej nieznośność, doktrynersko — naiwny, przeniesiony z pierwowzoru ton Rousseau, to jednak niepodobna nie zauważyć trafności z jaką dotknęta jest nasza specyficzna bolączka społeczna.

„Czemuż ten okrutnik, spytałam się — powiada Podolanka — sam nie zakazuje tej pracy do której innych napędza? Oh! przyjacielu, jak serce twoje jest nieczułe na to; także to litość twoja, o której mi mówisz, gdy ci wyzyskała okrucieństwo nad zwierzętami! Także ja rozciągam do podobnych sobie? Niedość, że się pasiesz krwią niewinnych bydła, trzebaż jeszcze, aby chleb twój był zmieszany z potem równych tobie w naturze? Nie mogłam pojąć jak jeden człowiek może drugiego przyniewolić do pracy. Cóż robisz kochanku, aby ci ludzie w taką się podawali niewolę?”

— Daję im kawałek ziemi, około której równie pracować muszą, aby się mogli żywić.

— Toż za ten kawałek ziemi tak ciężko pracują? Odbierz nazad twój dar okrutny, lepiej dla nich będzie, gdy cię opuszczą i pójdą gdzie indziej szukać pożywienia.

— Każę ich ścigać wszędzie, bo są moi poddani.

— Któż ci to prawo dał nad równymi tobie? Możesz-że być bezpieczny przeciw rozpaczom tych nędznych?

— Są na to prawa i kary — odpowiada Hrabia. Człowiek wkładając jarzmo na zwierzęta, przyuczył się pomahać i sam je nosić. Ta piwnica (t. zn. dom), w której mieszkaż ze mną, tych ludzi ręka stała. Te bydła, które mi służą do pożywienia, ich pracą są wychowane. Ten ogród, który nas bawi, jest skropiony ich potem, gdy go zasadzałam. A chociaż wszystko, co mam, ich pracy winienem, mogę jednak czynić z nimi, co mi się podoba, cały ich majątek jest moim, sprawić się nikomu nie będę, gdy im wszystko odbiorę.”²⁸

To prawie wszystko, co znajdujemy w Podolance w związku z chłopem i jego sprawą, jeśli nie liczyć przygodnie rozstrzygniętych rousseaowskich pochwał dla naturalności kmiecia przeciwstawianej sztuczności warstw wyższych, ukazanej w pewnym momencie dysproporcji między nędzą i głodem poddanych a obfitością środków do życia i zbytkiem panów, obszernie potraktowanej sprawy pijactwa i jego przyczyn — o czym będzie jeszcze mowa na innym miejscu, a wreszcie załączku motywu, który — bodajże — rozwinięty zostanie później w naszej powieści. Ujął tę sprawę Krajewski tak zwięźle, że bez obawy nadmiernego przeciążenia cytacją naszych rozważań, można oddać mu głos:

„Wyszłam z Hrabia oglądać zwierzęne. Gdy się jej przypatruję, jeden ze służących Hrabiego (prosi mnie), abym upatrzywszy pana w dobrym humorze, powiedziała mu, iż pojedynek wpłatany w sieciach, wybiwszy się, zabił na śmierć chłopca. Krzyknęłam na to; Hrabia uwiadomiony zdał się być dosyć czuły; najbardziej jednak żałowano zabitego Zagaja.”²⁹

W innym swym romansie, Pani Podczaszyni (W-wa 1786) zawarł Krajewski całą rozległą problematykę sprawy chłopskiej w obrębie motywu „dobrego pana”, uzupełniając go, śladem przyswiciętego mu wzoru (Pan Podstoli) motywem „złego pana”. Choć jednak stworzył pendant społeczne do Pana

Podstolego, horyzonty jego romansu są daleko ciśniejsze. Próżno tu szukać tak wszechstronnych ekskursji w kierunku zagadnień politycznych, społecznych, edukacyjnych, ekonomicznych, ważnych dla ówczesnego społeczeństwa. Pani Podczaszyni nie posiada tego znamienia syntetyczności, znamienia, zapewniającego Panu Podstolemu pozycję wyjątkową w naszej literaturze XVIII wieku. Zbyt obszerna wydaje się nawet Krajewskiemu podstawa, na której świadomie stanął Krasicki w pierwszej a nawet w drugiej części Pana Podstolego, celowo zważając swe ogólne postulaty do propagandy wzorów osobowych „pracy organicznej” i tylko przez pomnażanie i różnorodność nawiązywanie poszczególnych elementów rzeczywistości dając oparty o indukcję przybliżony obraz całości stosunków w Polsce. Wzór polityczny, gospodarczy, społeczny, kulturalny i obyczajowy, jakim jest Pan Podstoli, ściśnięty został w Pani Podczaszyni do ram obyczajowych i gospodarczo — społecznych, a i to specyficznie pojętych. Pewne wyobrażenie o tym daje nam znany już żeński wariant motywu „dobrego pana” z Pana Podstolego t. j. Pani Podkomorzyni, jej działalność i poglądy na sprawę chłopską. Jest to pogląd konserwatywny w stosunku do zadań reformatorskiej publicystyki Sejmu Czteroletniego, a nawet ostrożna bardzo i ograniczona do indywidualnego, opartego o postawę moralną pana, sprawę zapewnienia chłopu własności osobistej i ewolucyjnego przysposobienia go do „daru własności i wolności” (nadejście tego momentu rozważa jeszcze Krasicki w drugiej części Podstolego) redukuje zgoda do sprawy czystej filantropii i już nie ukrytej nadziei na przeobrażenie się w duchu postępowym pojęć społecznych szlachty, a tylko prawie „laski pańskiej”.

Taki pogląd na sprawę chłopską, czy tylko stosunek dworu do poddanych, w chwili ukazania się trzeciej części Pana Podstolego był wobec katastrofy ostatecznej państwa, pogrzebania nadziei na jego odrodzenie przez przebudowę społeczną i wobec powrotnej fali konserwatyzmu uzasadniony historycznie. Dawałby on nawet wtedy Krasickiemu tytuł do miłana postępowca, ale czy istotnie miał on prawo do niego, jeśli się przynajmniej na Krzyżanowskim, że części tę pisał w okresie Sejmu Czteroletniego?

Powołaliśmy się na Panią Podkomorzynę z romansu Krasickiego z innej jeszcze przyczyny. O ile wiem, nikt dotąd w literaturze krytycznej nie zwrócił uwagi, że wprowadzenie jej przez Krasickiego do Pana Podstolego może być rezultatem oddziaływania naśladownictwa, t. j. Pani Podczaszyni na tę część pierwowzoru Pana Podstolego, która powstała później. Gdyby jednak wskazane wyżej pokrewieństwo ideowe postawy społecznej Krajewskiego w Pani Podczaszyni z postawą Krasickiego w odpowiedniej partii Pana Podstolego wydało się niedosć przekonywujące, powołać się można na zależność ściślejszą.

Cytowaliśmy już wyżej wypowiedź Pani Podkomorzyni, chlubiącej się, że — jak to było zbożnym życzeniem Henryka IV w stosunku do swoich poddanych — chłopci jej często mają na stole kurę. Otóż Pani Podczaszyni tak kończy swój dyskurs o zainicjowanej w swym majątku hodowli kur:

„Za tym przykładem poszli poddani moi, czego król dobry (Henryk IV — przypisek mój) żądał dla całego narodu, tegom ja szczęśliwie w wiosce mojej dokazała, iż każdy najuboższy chłopek, raz przynajmniej w tydzień ma kurę do rosołu na obiad.”³⁰

W związku z wskazaną wzajemną zależnością, o której dalszych szczegółach wypadnie jeszcze dalej wspomnieć, nastrocza się dość ryzykowny, ale prawdopodobny wniosek, że Krajewski, idąc na swój sposób w ślady pierwowzoru, obnażył do pewnego stopnia, konserwatywną w istocie postawę społeczną Krasickiego; Krasicki zaś wprowadzając rozwinięty przez Krajewskiego motyw w tym wariancie dla dialektycznych

potrzeb romansu, mimo woli położył na nim akcent, właściwą postawę autora Pana Podstolego zdradzający.

Czas nam jednak wrócić do Pani Podczaszyni.

Z obfitego bagażu ideowego Pana Podstolego zostało stosunkowo niewiele, trudno nim było zresztą obarczać bohaterkę. Rysem pokrewnym bohaterom Krasickiego jest jej produkcyjne nastawienie życiowe. Rzadka to cnota wśród zamożniejszych szlachty, a szczególnie wśród ówczesnych kobiet. Czynny stosunek do zadań produkcyjnych manifestuje Pani Podczaszyni niechęcią do oddania swych majątków w dzierżawę lub zastaw, przejęciem gospodarstwa mlecznego w swym majątku z rak tradycyjnie wyścążającego w tej dziedzinie szlachty arendarza oraz podjęciem tych działań gospodarki, które stały u nas na niskim bardzo poziomie lub zgola nie istniały (hodowla bydła, hodowla lnu i konopi, tkactwo). Inicjatywa jej, choć przeważają działy gospodarki kobiecej, wiąże się z ogólnym dążeniem do podniesienia stanu gospodarczego kraju i propagandą oszczędności i wyrobów krajowych. Postawa Pani Podczaszyni w tej ostatniej sprawie pokrywa się ze stanowiskiem bohaterki Krasickiego. Skoro zaś już o pokrewieństwie tych dwu figur mowa, dodajmy, że obydwie także najbardziej płodną w skutki działalność rozwijają po śmierci swych mężów.

Jak z powyższego zestawienia wynika, ogólne perspektywy ideowe romansu są niebyległe. To samo da się powiedzieć o szczegółowo potraktowanej sprawie stosunku do poddanych, choć motyw „dobrej pani” został poważnie, nawet w stosunku do Pana Podstolego, rozbudowany. Punktem wyjścia dla oceny stosunków społecznych na wsi jest zdanie Starosty, który przypatrzawszy się osiągnięciom bohaterki, mówi:

„...jakże się wszyscy mylą... którzy rozumieją, iż wieś jest widokiem niedzi i ucisku. Nie miejsce, ale ludzie niosą z sobą szczęśliwość, albo nieszczęście sobie i drugim... Bo cóż za przyczyna tej nędzy, która po wielu miejscach widzieć się daje w pracujących chłopkach około prawdziwego dostatków, jaki jest rolnictwo? Kłóredykołwiek zdarzyło mi się przejeżdżać, nigdzie nie zawiódł na moim mniemaniu, sądząc o ludzkości dziedzica, z zewnątrz postaci wsi i poddanych. Taż sama różnica, która się widzieć daje między wsią mającą nędzne chaty i uciśnionymi podatkami poddanymi, z wesołą włością i zamożnymi we wszystko mieszkańcami Pawłowa”³¹ (wieś Podczaszyni — przyp. mój) różni wraz serce i dusze pierwszego dziedzica od tego, któremu każdy przyznaje ludzkość i dobroczynność Tytusa. Gdy wyjeżdżał ze wsi sąsiedzkiej, a obaczył tutejszą, zdawało mi się jakby dwa obrazy stawiał przed oczyma moje, z których pierwszy wyrażał nędzę i ucisk, a od nich chciwość mającą odwrócone oczy gnębiła biednych, wszystko im wydzierając, drugi, wesoła swoboda, obfitość i uszczęśliwienie wieśniaków, których pracujące ręce wspierała dobroczynność.”³²

Jeżeli istotnie filantropia jest motorem postępowania Podczaszyni z chłopami, wynika to z jej wypowiedzi o zmniejszeniu wymagań pańskich zdejmujących z chłopów ciężar narzuconych powinności, co pozwoliło mu odechnąć w pracy, wskrzesiło dowcip potrzebny i dało poznać szacunek własności. Jak wiadomo problem zmniejszenia powinności w drodze reform indywidualnych został wysunięty przez prąd reformatorski w pierwszych latach po pierwszym rozbiórce, później stał się on zagadnieniem generalnego ich uregulowania, czego projekty formułuje publicystyka kameralistyczna. Poza zmniejszeniem powinności zapewniła Podczaszyni swoim postępowaniem własność osobistą poddanym. Filantropia jej jednak nie kończy się na tym. Podnosi Pani Podczaszyni stopę życiową poddanych propagując wśród

nich wyższe formy sposobu życia i gospodarowania. Jak Pan Podstoli — buduje im higieniczne domy; drogę wiejską wysadza drzewami pożytkowymi; przyczynia się do rozwoju sadownictwa i hodowli drobiu; zachęca do siania lnu i konopi i organizuje w swojej wsi tkactwo na tak szeroką skalę, że można mówić o organizacji przemysłu chałupniczego, przy czym wyszukuje marnujące się siły robocze młodzieży i starców oraz sprowadza instruktorów z Podgórza.³³

Pieczą jej nad poddanymi obejmuje również opiekę nad starcami, kalekami i sierotami, dla których buduje szpital — przytułek; łagodzić w ten sposób — za francuskim pierwowzorem — nędzę wynika z ustanowienia przez ludzi prawa własności. Opiekę zdrowotną sprawuje cyrulik utrzymywany przez nią, co zbiega się — zaznaczamy — z życzeniem króla St. Augusta; i założeniem ówczesnej w kraju szkoły dla cyrulików. Dowiadujemy się także, że Podczaszyni zlikwidowała w swej majątności pijactwo poddanych i przyuczyła ich do czystości i dbałości o strój i o wygląd zewnętrzny.

Wiele kładzie Pani Podczaszyni wysiłków w podnoszeniu chłopów na wyższy poziom przez pracę oświatową. Podstawę jej stanowi szkoła dla chłopców i dziewcząt. Nauka w tej szkole jest przystosowana do pozycji społecznej i potrzeb stanu uczniów i uczenie. Autor nie poskapił szczegółów organizacji tej szkoły i jej programu, a nawet podał coś w rodzaju projektu podręcznika, wykazując znamienią niechęć, jak później Pani Podkomorzyni, do nauk nieodpowiednich dla chłopów.

Szczegółowo te sprawy wypadnie jeszcze omówić. Tu chcę zaznaczyć, że ideowa wartość tak pojętego motywu dobrej pani (respective: dobrego pana) jest w momencie ukazania się romansu t. j. w stosunku do awangardowej myśli społeczno — politycznej dosyć niska, choć być może typem argumentacji i zakresiem postulatów odpowiada najbardziej pojęciom mały szlacheckiej. Jako zdecydowanie postępową można by ją określić na lata siedemdziesiąte. Wskazywa na to dyskurs Księdza Plebana, z pozoru tylko świadczący o głębokim zrozumieniu przez Panią Podczaszyni ważności dyskusowanej ówczesnej poprawy doli chłopów dla obronności kraju, w istocie zaś pokazujący, jak tanim kosztem myślała szlachta wykpić się z tego:

„Wiesz ta (rzekł dalej Ksiądz Pleban) nie jest gromada osiadłych niewolników, dźwigających jarzmo poddaństwa, na kształt nierozumnych bydła. Każdy z osiadłych ma się za człowieka, a co większa za obywatela kraju, do którego uszczęśliwienia przykładają się pracą rąk swoich. Każda pomyślność dla ojczyzny, obchodząna przez panią z wielką uroczystością, staje się pomyślnością szczególną dla każdego chłopka. Jeżeli prawo nasze oddała ich od rządu, ludzkość nie powinna oddać od uczestnictwa tych korzyści, które na kraj cały spływają. W ten czas kiedy serce kochające ludzkość, mówiło w ich sprawie, zabezpieczając im życie (na sejmie warszawskim 1768 r. — przypis autora),³⁴ ucisk w którym zostawali, nie dał im jeszcze poznać tego, iż z stanu przyzwoitego do bydła, przeszli do stanu człowieka; ale Pani Podczaszyni powiększywszy ich dowcip, odmieniła ich sposób myślenia. Obchodzić co rok tę pamiątkę, sprawując im rozrywki, które wieś całą napienia radością, aby przypominając im to prawo dała każdemu poznać, iż jest człowiekiem i jakkolwiek częścią narodu. W samej rzeczy przyznać potrzebę, iż to jest powodem dla wielu do dobrowolnej służby wojskowej, którą odbywają według lat przyrzeczonych, wracając do domu i osiadają na roli, doznają większych względów od pani i gromady.”³⁵ Któż wie (przypisał Ksiądz Pleban) jeżeli w tym stanie, w jakim dziś zostaje Ojczyzna, ten sposób nie byłby najłatwiejszy do wystawienia w potrzebie znacznego i wyćwiczonego wojska. Z czasem wieś nasza przyjdzie do tego, iż większa część mieszkańców będzie umiała broń nosić i umierać w potrzebie za całość tego kraju, który żywi w pokoju pracą rąk swoich.”³⁶

Obok powyższego jeszcze jeden szczegół świadczy o konserwalizmie autora Pani Podczaszyni. Kiedy Krasicki w drugiej części Pana Podstolego przedstawia problem wychowania dzieci poddanych, dla najbardziej strzeższych pozostawia uchyloną furtkę wiodącą ze wsi w świat, bo każe ich wysłać na dalszą naukę w mieście. Wprawdzie nie jest to rozwiązanie sprawy wolności osobistej, ale pochylenie dość świadczą o jego poglądach społecznych. Krajewski jest zdecydowanym zachowawcą i wyraźnie stawia w tej samej sprawie kropkę nad i w dyskusji między bratem Pani Podczaszyni i księdzem Plebanem.

„Najserdeczniejszy chłopek (mówi do Księdza Plebana) radby los dzieci swoich polepszyć i dać im wychowanie nad stan, w którym się rodzą. Stąd tyle idących do palestry, i potem udających się za szlachtę, tyle do stanu duchownego nie z powołania, ale z potrzeby, tyle zbiegłych z roli i osiadających po miasteczkach, tyle nakoniec puszczających się na leksze życie, a z czasem na rozpustę i wszelkie zbrodnie.”

*) Patrz „Wiś” nr 27—28.

Józef Andrzej Frasiek

DZIEŃ, KTÓRY MIJA

Gdzie chwieją się lilie urodne,
a stokroci biały śnieg
osypuje rzeki brzeg
i kołyszą się olchy nadwodne;

gdzie u chłodu jeziora
otwiera się kwiat złotousty —
tam i kijanek stuk — piora
kobiety chusty.

Gdzie u wody leniwej,
u zwierciadeł leży na dnie —
tam obłok wieczorny upadnie
i w głębinie spoczywa siwy.

Nim dzień za górę się schyli
i echa coraz dalsze i domów cień —
a z sypich migotania ten czas, a z lśnienia,
a u śpiących skrzydeł motyli.

Prawda (odpowiedział Ksiądz Pleban), iż te uwagi odwołują się do wielu dziedzin, od podobnego ustanowienia, ale nauka, która nie jest nad obrybą urodzenia, nie może być z krzywdą rolniczego stanu. Pozwalać dzieciom wiejskim, aby się uczyły łacińskiego języka, i innych wyższych nauk, jest to sposób ohydzenia stanu rolniczego; jest to otworzyć każdemu wrota, aby opuszczał siedlisko przodków, idąc za losem dokąd go prowadzi niespokojna ciekawość, aby się różnił od innych; ale zaostriżyć dowcip nauką czytania, aby tym sposobem każdy chłopiec poznał szacunek własności, umiał polepszyć gospodarstwo swoje i handel, wbić oprócz tego od dzieciństwa, iż stan rolniczy jest jednym z najpotrzebniejszych w społeczeństwie ludzkim, iż na nim polega prawdziwa szczęśliwość kraju, siły i wielkość narodu, jest sposób równie dążący do uszczęśliwienia poddanych, jako i dobra rzeczywistego dziedziców.³⁷⁾

Jedyną zasługą, jaką tu możemy przyznać Krajewskiemu jest to, że broni swego stanowiska przed jeszcze bardziej zachowawczym poglądem na sprawę oświaty.

Ksiądz Pleban, z którym mieliśmy przed chwilą do czynienia, jest nie tylko chwałcą i wyrażicielem poglądów Pani Podczaszyn, lecz także walnym jej pomocnikiem w reformatorskich przedsięwzięciach. Działalność Księdza Plebana z romansu Krasickiego nie wykraczała poza obręb zadań, wyznaczonych mu przez Kościół. Autorytetem moralnym i rzetelnym stosunkiem do swych duszpasterskich obowiązków sankcjonował on układ stosunków społecznych w majątności Pana Podstolego; szczególną pieczę darzył tylko szkółkę. Plebana zaś Pani Podczaszyn nazywają poddani ojcem.

„Nie ma przy kościele przybitej, do muru kuny, w którą by nas wsadzano, jako robił poprzednik jego, czyniąc dom Boży miejscem postrachu i kary. Sznurowy od dzwonów nie były jeszcze nigdy narzędziem do bicia w tym miejscu, które jest schronieniem przed karą. On godzi poróżnione małżeństwa”.³⁸⁾ — mówi karbowy. Jest Ksiądz Pleban również autorem książki dla wieśniaków, zawierającej przykłady: pracowitego rolnika, dobrego sąsiada, cnoliwych rodziców, posłusznych i bogobojnych dzieci, sumiennego parobka, wiernej i poczciwej dziewczyny.

„...uczę (one) nas, dzieci i czeladź naszą powiada karbowy ze wsi Pani Podczaszyn — jakimi być powinniśmy, a wiele uczę względem rolnictwa, przychowku, handlu, budowy i gospodarstwa, oświecając nas jak sobie w każdej rzeczy postąpić”.³⁹⁾ Nie poprzestaje — jak z tego widzimy — Ksiądz Pleban Krajewskiego na ogólnej pieczy nad nauczaniem poddaństwa, ale wchodzić w jego szczegóły staje się propagatorem postępu gospodarczego na wsi.

Tak to zaznaczony w głównych zarysach motyw „dobrego plebana” w *Panu Podstolim* rozwinął nieco Krajewski w *Pani Podczaszyn*. Kształt najpełniejszy nada mu dopiero później Kossakowski.

Obok wyżej umówionych motywów mamy jeszcze do czynienia w *Pani Podczaszyn* podobnie jak w *Panu Podstolim* z kilkoma nierozwiniętymi wariantami „złego pana” ew. „złej pani” i motywem „wzorowego kmiecia”.

Mąż Pani Podczaszyn, którego poddani szczerze opłakują potem, także był takim „złym panem”.

„Zostawisz panią tej wsi — mówi Podczaszyn — równie jak wszędzie widziałam w niej nędzę i ucisk poddanych. Dawny sposób myślenia, który miał Pan Podczaszyn, iż chłop jest taką własnością pana, jak bydle stworzone do pracy, był mi długo na przeszkodzie do przyjęcia tych uwag, które mu poddawałem, ale niebo błogostawie żądaniem moim, za odmianą którą w nim samym sprawiło, odmieniło także i los poddanych; sprawiedliwość, ludzkość, dobroczynność i rada meza mego wyciągnęła z nędzy i ucisku lud, który go potem wielbił jak ojca.”⁴⁰⁾

„Nieprzystępny i bardzo ostry na ludzi” Pan Podczaszyn miał godną siebie pierwszą żonę. Znoszone jej przez wieś „dla przysługi” maliny, poziomki, grzyby i orzechy, które lubiła bardzo, uczyniła stałą powinnością swych poddanych. Powinności te rosły w majątności Pana Podczaszyn jeszcze i pod innymi względami.

„...Wycięto lasy, porobiono wielkie obszary, a osady nasze coraz się bardziej zmniejszały, nie wydobyły takiemu gospodarstwu. Wołano nas na ochotnika, a gdy nikt dobrowolnie iść nie chciał, przymuszano gwałtem za dziesięć groszy, albo za kilkaset groszy, a także dni nazywano tórką, weszły potem w inwentarz powinności naszych”.⁴¹⁾ — skarży się karbowy narratorowi.

Jeszcze bardziej pogorszyło się położenie chłopów za drugiej żony Podczaszyn, poczynając sobie, jeśli chodzi o rząd ogólny w majątności, na modłę „złoty modnej” Krasickiego.

Rezultaty tej gospodarki w odniesieniu do poddanych relacjonuje karbowy w rozmowie z narratorem.

„...Wkrótce sprężają nas (od nadmiernych i niepotrzebnych robocizn) zniszczały, upadło gospodarstwo, i my nakoniec przyszli do ostatniego ubóstwa. Nastąpił przednówek ciężki, prawda, że nam dano zboże ze dworu, ale kazano oddać z wierzchem. Na nieszczęście nasze chybiły urodzaje, tak iż nie można było oddać do dworu cośmy pozyczili, ani siebie i czeladzi wyżywić. Żyd, którego Imość osadziła na karczynie, dawał trunki na borg, aby nas przyjechać, a że więcej postąpił z arendy, zdzierał za to gromadę i oszukiwał. Przyciśnięci surowa e-

gzekucją aby na święty Jan miała Imość pieniądze, musieliśmy marnotrawić resztę dobytku naszego, a ci którzy nie mogli wypłacić długu, wzięci do dworu ucierpiawszy w gąsiorze, dybach i kajdanach, ucieczką nareszcie wydobyli się z niewoli. W takim ucisku zostając lud przez lat kilka, zaczął opuszczać rolę i wkrótce wieś nasza stała się pustynią”.⁴²⁾

Uległa zmianie gospodarka oraz stosunek do chłopów, a zmienił się i Pan Podczaszyn, pod zbawienym wpływem trzeciej z kolei żony — Pani Podczaszyn.

„...Biedni ludzie znaleźli łatwy przystęp w żałaniach swoich... Zmniejszony ciężar powinności naszych i wsparty niedostatek pomocą, wskrzesił w nas nadzieję pomyślniejszego losu. Swobodniejsze życie przyciągnęło nas do zbierających, których przedtem wypędziła niewola. Zaufanie, któreśmy w pani maszej mieć zaczęli, sposobilo każdego do przyjęcia rady i poznania szacunku własności. Ustało pijaństwo i życie próżniackie, skutki naturalne rozpacz i tej niepełności dobytku, w której popolicie zostaliśmy wszyscy”.⁴³⁾

Mówi to, cytowany już, karbowy. Baczniejszej godnej uwagi jest zdanie o zaufaniu poddanych do pani. Chętnie do idei tej wraca Krajewski. Najpierw w tym duchu przemawia Pani Podczaszyn.

„...Dowcip chłopka nie jest tak przytępiony, aby nie poznał on własnej korzyści, byleby widział, iż nie jest, jak ów piesek, którego łapami wyciąga maipa z pieca gorące kasztany, aby je sama pojadła”.⁴⁴⁾

Powtórzy tę myśl raz jeszcze karbowy, gdy będzie uzasadniał dlaczego chłop nie stroni od nauki, dając w ten sposób dobitne świadectwo, że postawa Pani Podczaszyn wobec poddanych została przez nich doceniona. Nie zrozumienie wszakże jest tu najważniejszą rzeczą, ale gospodarcze i obyczajowe skutki jego. Karbowy — „wzorowy kmieć” — swym zachowaniem i gospodarstwem dowodzi tego najlepiej.

„...postrzeegliśmy — pisze narrator — se-dziwego nieco człowieka, który wchodził do domu mając klucze u pasa i pek karbów pod pachą. Te narzędzia dały nam poznać, iż był karbowy, a że tacy ludzie mają popolicie więcej oświecenia, przystąpiliśmy do niego, i pierwszy Pan Starosta powitałszy go z ludzkością, spytał się o jego imię, wiek, żonę, dzieci i oświadczył mu, iż chciałby się przypatrzeć jego pomieszkaniu i gospodarstwu. Przyjął nas z ludzkością i uprzejmym sercem wieśniak, ale nie tak

grzeczność w jego przyjęciu, jak osobliwość wygody, ochędostwa i pomieszkania ukontentowało ciekawość naszą. Najprzód bowiem drzwi do chałupy nie były tak niskie, aby się przez nie wciskać, jak do jamy zwierzęcej. Sien sucha, jasna i dosyć obszerna, chociaż zaprzatniona narzędziami gospodarskimi, tak jednak była porządna, iż wszystko zdawało się być na swoim miejscu. Izba gospodarska nie zarażona smrodem, dymem i wilgocią, miała dosyć obszerne okna, aby ją oświecały i odmieniały powietrze. Ściany białe gliną pomalowane przydawały jasności; sprzęty, łożko, stół i statki chociaż proste, ale tak czyste i ochędne, iż nigdy ubóstwo wzięć na siebie nie mogło przyjemniejszej postaci. Przypatrując się wszystkiemu z wielkim ukontentowaniem zdziwił się Pan Starosta postrzegłszy podłogę tak suchą i ochędną, iż się prawie równała posadzce. Wieśniak widząc podziwienie nasze, i domyślając się, iż nie tylko ochędostwo, ale nowość nieznaną dotąd w budynku chłopskim, była tego przyczyną, tak dobrze w kilku słowach dał nam poznać potrzebę podłogi, że oprócz zdrowia i ochędostwa, przyznaliśmy iż sprawiedliwie czynić to należy dla ludzi, co popolicie czynimy dla wygody bydła.

Ponieważ zaś zabezpieczenie własności nie czyniło go podejrziwym i kryjącym się z tym, co nabył pracą, prowadził nas wszędzie, czyniąc zadostki ciekawości naszej. Powinnowawsz mu dostatkowi i obfitości stosownej do jego stanu, gdyśmy go wciągnęli w rozmowę o tym, co nam było powodem, abyśmy weszli do jego domu, tak do nas mówić zaczął. Wszystko, co ja i sąsiedzi moi mamy z woli Najwyższego, winni jesteśmy po Bogu dobroczynności pani naszej”.⁴⁵⁾

Dalej zaś maluje, cytowany już, obraz stosunków przedtem istniejących.

Tak oto zamknął się krag społecznych idei Krajewskiego w *Pani Podczaszyn*, ujętych we wzory — motywy: „dobrego pana” (i jego warianty) oraz „dobrego plebana” i „wzorowego kmiecia”.

Stosunek pana do poddanych określa patriarchalizm, humanitaryzm i przodownictwo gospodarcze — kulturalne oparte o uznanie praw chłopów do własności osobistej. Na tym tle formuje się stosunek chłopów do dworu. Jest on nacechowany: zaufaniem, pełnym zrozumieniem i powolnością wobec reformatorskich poczynąń dworu, zdaniem się niejako na jego mądrości i łasce, a także — większą niż w *Panu Podstolim* — rezygna-

cją z aspiracji, wybiegających poza szranki wyznaczone przynależnością do stanu poddańczego i inicjatywą dworu. Rola Księdza Plebana polega na ugruntowaniu tych „cnót” drogą intensywniejszej działalności moralno-wychowawczej. Dodać trzeba, że całość tego wzorca układu stosunków społecznych na odcinku wsi posiada obok zaznaczonego już rysu partykularyzmu cechy absolutyzmu oświeconego... „in patribus infidelium”, gdzie szlachcic posiada atrybucje władcy.

Z literackiego punktu widzenia znajdujemy jeszcze w *Pani Podczaszyn* pewien ciekawy moment świadczący dosyć dobrze o krytycyzmie literackim tego — powiedzmy — trzeciorzędnego autora. Próbkę tego krytycyzmu dał już w *Podolance* ostro, miejscami za ostro nawet, oceniając naszą literaturę, ośmieszając barokowe tytuły z XVII wieku i z epoki saskiej oraz parodiując maniery zaimprowizowane bodajże przez Naruszewicza, przejawiając się w nadużyciu złożonych i złożonych epitetów.⁴⁶⁾

Tym razem zaprotestował niejako, a jest to jedyny głos w ówczesnym romansopisarstwie, przeciw konwencjonalnemu, sielankowemu spojrzeniu na wieś, dobrze podchwytując utarte elementy sztafażu poetyckiego i kojarzonych z nim treści.

„...Prawda, iż obraz życia wiejskiego — mówi Pani Podczaszyn — tak, jak go malują postowie, wystawiając w nim uszczęśliwienie, przypada wszystkim do serca, gdy w nim widzą spokojność umysłu, pokromienie żądz, szczerość serca, prostotę obyczajów, schronienie przed zgiełkiem, pychą, obłudą i rozwiążnością, ale te wiejskie korzyści, te łaki okryte kwiatami, te strumyki w krętych korycie szmer wydające, te wzgórki rozległe, okryte trzodą skaczącą i te wesołe pola są dla nich smutnym wejrzeniem, skoro tylko samych siebie wprost nich postrzeżają. Przyznają, iż nędza, którą w obrazie swoim ukrywa poeta, a która z wszech stron stawia nam przed oczy niesprawiedliwość rządów, pracę wycieńczającą siły biednych wieśniaków, bicie szkap, pod ciężarem upadających, wynędzniałych i wpólnego okrytych, ich pomieszkania nikczemne, niedostatek i ucisk, niemiły widok czynią sercu mającemu czuć; ale niech będa dzięki Bogu, iż wieś moja nie ma w sobie tej okropnej postaci. Nie jest to prawdziwa czulością odwracać oczy od nędzy, ale wzruszać się jej widokiem i być pomocą cierpiącemu jestestwu”.

Zdzisław Skwarczyński

Henryk Syska

„JARZMO” KŁOSOWSKIEGO

I.

Sprawa udziału ludności wiejskiej w obrocie wolności i granic Rzeczypospolitej dopiero w ostatnich latach doczekała się właściwej oceny. Publikacje badaczy naszej przeszłości rzucają coraz to nowe światło na tę dziedzinę, a skrzętnie wydobywane z zapomnienia czy ukrycia dokumenty nadają teoretycznym dociekanom charakter prawomocności. Znakomity socjolog Ludwik Krzywicki porównując archiwalne zapiski Hipolita Grinwassera dotyczące powstania styczniowego z chłopskimi postaciami „Wiernej rzeki” Żeromskiego, nie bez zdumienia stwierdza, że „postacie te były raczej wyjątkami wśród chłopstwa, w każdym razie o wiele rzadszymi niż te, które znalazły się w szeregu walczących”.

Samorządna postawa strzelców kurpiowskich czy żywieckich górali w walce z najazdem szwedzkim, czyny piechoty wybranieckiej pod Wielkimi Łukami, legenda racławicka, wreszcie masowy napływ młodzieży chłopskiej do organizacji niepodległościowych przed pierwszą wojną światową świadczą, że hasła kościuszkowskie „żywią i bronią” posiada nie urojone podstawy. Dowodem lekceważenia udziału chłopów w obrocie państwa może być szczegół z wystawy pamiątkowej z 1929 roku. Otóż wspaniałe urządzone pawilon ziemlański „zdobyty skrzydlate zbroje i zdobywcze namioty”, podczas gdy położony opodal stadion chłopski „na pierwszym planie mieścił przykłady dobrego i złego obchodzenia się z mierzwą”.

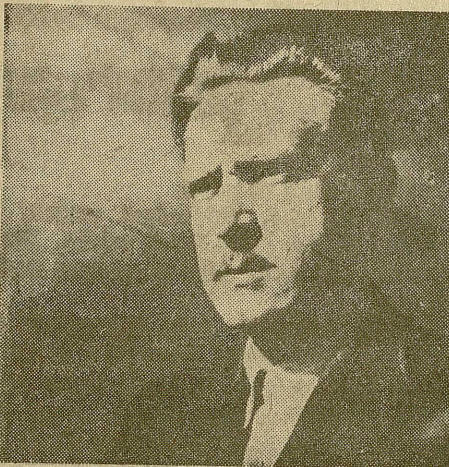
To stronnicze traktowanie tradycji dziejowej zupełnie słusznie poruszyło opinie czynników postępowych. Fakt ten stał się między innymi impulsem do powstania znakomitego dzieła Franciszka Żurka pod tytułem „Powiat krasnostawski w walce o wolność”. Autor tej książki do napisania której — jak objaśnia w przedmowie Helena Orsza-Radlińska — pobudził go „ból, żal i oburzenie, że tak oto zostały zobrażowane siły społeczne Polski”, to chłop od pluga, poświęcający całe życie zawodowej pracy na własnym zagrodzie, czynny za okupacji w ruchu konspiracyjnym, a po wyzwoleniu działacz ludowiec. Materiał zawarty w książce Żurka był zbierany przez całe lata, pochodzi zaś najczęście z ustnych relacji żyjących świadków lub uczestników różnych wystąpień, jak również notatek bibliotecznych, czy archiwalnych. Każde uchwycone zdarzenie jest tu obstarwione dokładnym opisem okoliczności, pobudek, przyczyn, wykazem miejscowości dat i nazwisk. Pod względem czasowym obejmuje ta książka okres od powstania 1863 r. aż do chwili odzyskania niepodległości. Główny nacisk położony został na lata wojny światowej.

*J. N. Kłosowski. Jarzmo. Wyd. E. Kutha. Warszawa.

wej, jako też na dobie tej gorączki polityczno społecznej, który ją poprzedzał. Skala zainteresowań czynnika obywatelskiego wiejskiej prowincji na odcinku jednego tylko powiatu uwidatnia się w załączonym indeksie nazwisk. Zawiera on ponad tysiąc siedemset pozycji osób których udział w akcji wyzwoleniczej nie ulega najmniejszej wątpliwości.

II.

„Tym co polegli za Polskę Ludową” poświęcona została powieść innego pisarza chłopskiego J. N. Kłosowskiego pod tytułem „Jarzmo”. Tematem powieści jest zbrojna akcja batalionów chłopskich skierowana przeciw okupantom niemieckim. Terenem tej zaczepno-odpornej działalności jest wspomniany wyżej powiat krasnostawski, której autor jak i jego poprzednik jest urodzonym dzieckiem.



Józef Nikodem Kłosowski

Bataliony Chłopskie — zbrojne zaplecze ruchu ludowego znalazły w książce Kłosowskiego pierwszą — rzec można — udaną próbę powieściowego opracowania. Nie jest to bowiem twór fantazji. W treść jego zostały wplecione dokumenty jak również wykorzystane zostały dowody ocalałe z pogromu Lubelskiej Komendy Batalionów Chłopskich. Rozmaitość zjawisk jest bogata. Od doli „wyznawców Ewy” pedzonych na tulaćkę z ojcowizny spod Mławy, Poznania, czy Łęczycy, echa morderczej akcji nieludzkiego tępienia Żydów prowincjonalnej osady i straszliwych cierpień pozostałych niedobitków („palmowa niedziela”) po przez pacyfikację wsi, łapanki, metody gnębienia moralnego i gospodarczego ludności, przedzieramy się do momentu rozbudzenia się buntu wyrażonego co raz bardziej tętniącym życiem podziemia, znaczonego odwetem, zasadzkami, bojkotem zarządzeń. Pośród tej bezkompromisowej walki na śmierć i życie rodzi się

w sercach młodych rycerzy wizja Polski Nowej, która — mówiąc słowami jednego z głównych bohaterów powieści Gajewskiego „Będzie zapłata dla wiedzydzonych i uciskanych, zadostuczynieniem dla spowinowatanych i pokrzywdzonych. A ziemia którą od wieków potem i krwią użyźniacie stanie się waszą ziemią”.

Dobrze uchwycony jest stosunek dworu i chaty do stającej się rzeczywistości. Podczas gdy młódz chłopska rwie się do partyzantki, gdy uboga rodzina Cukrusiów nieznaczona jest przez wroga za przechowywanie zbiegłego jeńca sowieckiego, a parobek folwarczny Błażej Kudła ginie z rąk oprawców pochwycony na gorącym uczynku przewożenia broni, pan rządca miejscowego majątku za aprobatą właścicieli wydaje huczne przykazanie dla opasłego hauptmanna który w poczuciu wdzięczności i pochlebstwa zwierza się, że „Polska szlachta to lojalny obywatel” natomiast „te chłopy to banditen. Same partyzanty”. Nic też dziwnego, że pan Krosnowski wmałwia dobrodusznemu wszystkim, że „Hauptman jest wiedeńskim oficerem” marzyli o powrocie czasów sanacyjnych. Ten antagonyzm cechował szczególnie góry. W terenie oddziały współpracowały ze sobą. Często prowadzono wspólnie narady, uzgadniano akcje, wzajemnie się ostrzegano przed niebezpieczeństwem. Łączyła wszystkich żądza walki i odwetu. To też niezrozumiała jest dla szarych partyzantów polityka Londynu stania z bronią u nogi. Gdy oddziały sowieckie przekroczyły Bug ślęczono dniem i nocą nad aparatem oczekującym daremnie „hasła”. Rząd nad Tamizą zamiast niego „ograniczył się do podania linii frontu”, na okrasę zaś nakreślając rzesistą muzykę patriotyczną. Ale były to już sprawy mało obchodzące. Bo ani Franek z „za losku” ani Antek Kudła syn zamordowanego fornału już znaku nie wycekiwał. Na pierzchające oddziały niemieckie posypały się granaty. Tak się przedstawia w pobieżnych zarysach kompozycja ideologiczna książki. Razi w niektórych scenach zbyt przeegzaltowany ekliwy patriotyzm — wywołuje też dysonans akustyczny sztuczna nieco gwar. Niektóre sceny przedstawione są w sposób banalny. Ale przedstawienie bojowego oblężenia walczącej wsi, żywiołowości jej wystąpienia świadomości roli w przyszłym odrodzonym państwie — oto cel zasadniczy autora. Cel ten obliczony na ideologiczne wykazanie prawdy historycznej — to cement wiążący przedsięwzięcie prac J. N. Kłosowskiego i Franciszka Żurka.

POCZCIWE to było dziewczątko ta Stasia Zapalowa. Nie zuchwała, posłuszna i żwawa do usług starej matki. Nigdy nie trzeba jej było dwa razy powtarzać, bo niemal na skinienie już skoczyła i zrobiła, co należało. To też matka, biedna wdowa, cieszyła się, że z najmłodszej córki ma podpórę w życiu. Przyszłym jej szczęściem też się radowała, bo Stasia była ładna, najładniejsza z całego rodzeństwa. Trochę tylko mizernie wyglądała, ale nie dziwota, bo jak to na biedzie — nie dojadła, nie dospała, często zziębła, a i za gęsiami czy za kozami po polu też się dość nauganiała.

— Ale to nic, że podżyje bledy — myślała nieraz matka. — Wszystkie moje

Józef Pogan

Służba Stasi

Ilustr. S. Cieloch

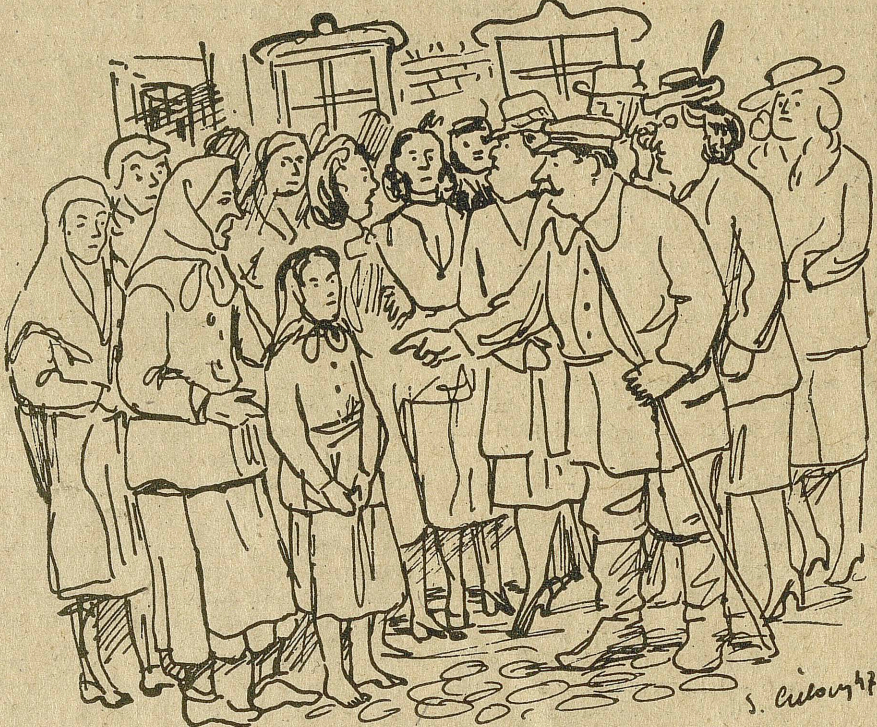
służby”, lecz daremnie. Stasię bolały nogi i martwiła się, że nie zajdzie do domu. Głowa też zaczęła ją boleć od tego ruchu w mieście.

Nareszcie zbliżył się jakiś wąsaty chłop, z batem w ręku.

— Matka, na służbę macie te dziecouchy?

— Jużci na służbę, ale bym rada dać ją do dziecka jaki pani w mieście.

— E, godocie... W mieście będzie jej się przykrzyć. Jo ją tyz wezno do dziecka. Wiele kcecie godojcie?



dzieci tak cierpiał, a wychowały się zdrowo, to i Stasia musi się jakoś wychować. A jak dorośnie, to ją chłopaki porwają z urody, bo ładno kieby lalusia. Może jej bąs dobrze w życiu i jeszcze mnie może pomóc na starość. A tymczasem mom z ni jak tak podpore.

Ale niedługo Zapalowa miała „podporę” ze Stasi. Starsza córka zachorowała na reumatyzm i wróciła ze służby. I co wtedy? Przecie wszystkie trzy nie wyżyją z tej morgi dożywocia. Nawet choćby po trzy ziemniaki na raz zjadali i tutką żur chliłali, to by też nie starczyło.

Zapalowa — rada nie rada — pomyślała o służbie dla Stasi. Tylko gdzie, bo we wsi nie ma bogaczy i miejsca na razie. Więc trzeba szukać miejsca i gdzie Bóg zdarzy — tam trzeba Stasię dać. A no, taki los biedaków.

Wkrótce Zapalowa poszła z nią do oddalonego o pięć mil miasta. Przy rynku był tam plac, czyli targowisko na biednych ludzi, przeważnie na dziewczyny poszukujące służby. Wyszły o północy i spieszyły się, by zdążyć na czas. Na drodze wzięły se kawałek jęczmiennego „klepaczka” i dwa dziecięta groszy na wszelki wypadek.

Zimno było tej nocy, kwiecień kałkał śniegiem i deszczem, ale wybrały się to i poszły. Szły boso, bo Stasia nie miała trzewików, a matczynych też szkoda, bo już liche i muszą być jeszcze na drugą zimę.

Stasia zmęczyła się bardzo, nim doszła do miasta. Tak bardzo, że ledwie nogi na plac przywlokła. Rozglądała się na wszystkie strony, bo dopiero pierwszy raz w życiu widziała miasto.

Stały na placu i patrzyła nieśmiało. Ludzi jak mrowia. Najwięcej grubych pań i dziewczyn ze wsi. Niektóre były też boso jak Stasia. Panie targują się z nimi:

— Ile żądasz na miesiąc? — pyta pani stojącej obok Stasi dorosłej dziewczyny.

— Piętnaście złotych.

— Co? piętnaście złotych...? — skrzywiła się pani. — Za osiem złotych wyszukam sobie służącą. Chcesz osiem?

— Nie.

— Szukaj do śmierci większej pensji — nadyma się pani i ogląda inne dziewczyny.

— Do służby... do służby... Proszę pani do służby, do służby — słysząc po całym placu.

— Do służby... do służby... — powtarza też Zapalowa ze Stasią.

Żadna pani nie zwróciła na nie uwagi. Zapalowa odezwała się do jednej: — Prose pani, trza pani służący do dziecka?

Ta zmierzyla Stasię od stóp do głowy i parsknęła śmiechem:

— Kobieta, dziecko do dziecka wezmę...?

Do południa lażyły po placu i prosiły „do

— Na miesiąc?

— E, godocie głupio... Kaz to gospodarz godzi słuze na miesiąc? Na rok.

— Sto złotych, docie?

— Matka, na służbę macie te dziecouchy? więcej nie odrobi jak zje. Dom jej przydziewek.

— No niek by było, ale po dwoje wszystkicho.

— Na nic. Po jednym to dom.

Zapalowa zgodziła się. Uściskała córkę, ta zaś ucałowała jej ręce i rozpłakała się.

— Ino zażyj do mnie we Świątki — przypomniała matka na pożegnanie.

Po chwili Stasia jechała wozem na wieś. Było jej smutno, że to z obcym człowiekiem jedzie w nieznanej okolicy.

— Wiele mos lot? — spytał gospodarz.

— Dwanoście.

— Toś ty lichy na to lato. Ni mos to nijakich trzewików, coś boso?

— Jużci nie.

— A sukienke mos lepsz?

Stasia zaprzeczyła ruchem głowy.

— Toś ty biedna jak widze. Mos chleba, boś pewnie głodno.

Stasia nieśmiało wyciągnęła rękę.

Wóz toczył się szybko i w parę godzin stanął przed domem. Gospodyni wyszła na próg.

— Aleś ładno posukoł dzieuske — wyrzekła do męża. — Lubis bawić dzieci? — zwróciła się do Stasi.

— Lubie.

— Pódz, dom ci pojes.

Weszły do izby. Gospodyni podała jej kawałek chleba i garnuszek mleka. Stasia wstydzila się jeść, lecz gospodyni zachęcała ją:

— Jedz dzieucha, jedz, nie wstydz się. Jedz, boś lichy cegoś. Pewnieś z biedy.

Stasi było dobrze, o wiele lepiej niż u matki. Pojadła zawsze dosyta, a suknie i trzewiki też jej zaraz gospodarz kupił. Nie namęczyła się wiele, bo tylko dziecko kosiła, lub nosiła je na ręku, zamiętła podługę, przyniosła drwa do pieca i spełniała inne drobne usługi. Czasem też wypędzała krowy na pastwisko, bo gospodarz chciał zaoszczędzić koniczyzny na zimę. Ale tylko jak był czas na to. Stasia wolała paść, niż piastować dziecko. Na pastwisku było wesoło. Pasterze bawili się w przeskakówki, w wojnę i różnie. Niektóre dziewczynki też się z nimi bawiły.

W gorące dni pasterze kapali się w strumyku. Śmielsze dziewczynki też. Stasia odchodziła na bok, bo się trochę wstydzila. Ale tylko na razie, bo później, to się razem ze wszystkimi kąpała.

Po paru miesiącach Stasia była jakby nie ta co przedtem: zgrobiły jej ręce, nogi, a blada i chuda twarz nabrała rumieńca. A no, zdrowe to było, pojadło dosyta chleba,

ziemniaków, popiło mleka, to się krzepiło z dawnej biedy.

Uplynie dwa lata, a Stasię się zdawało, że to tak krótko trwało. Rada by jeszcze dłużej służyć w tym domu, lecz nie była już potrzebna.

W Nowym Roku Stasia zmieniała służbę. Cieszyła się, że będzie pasterką i lepiej zarobi, bo nowy gospodarz zgodził się kupić jej „po dwoje wszystkiego”.

W zimie było jako tako. Popychali ją to tu, to tam, aby za darmo chleba nie jadła. Ale latem się pogorszyło. Jeszcze bardziej Stasię tyrali. Nie na złość, nie dla poniewierki, broń Boże, tylko z potrzeby, ze zwyczaju. A no, jest przecie dziewczką służącą, dostaje jedzenie i łachy, to niech to odrobi.

Wschodzące słońce wypędzało Stasię na rosę z krowami, zachodzące spędzało. A parę godzin wśród południa — to: „Dzioucha, zrób no jescie to, jescie tamto, leć no tu, jescie tam, a rusoj się przecie, a trząśnij robotą, a nie mitręz...”

Krzywdowało się Stasi. — Za pasterkę-m zgodzono, za pasterkę bierze zoplate, a robie prawie za dziewczkę — narzekala po cichu. — Jak mom bąs dziewczką — to sie za dziewczkę zgodze i za dziewczkę zarobie. Dopchom jako do nowego roku i odyjde...

W Nowy Rok Stasia znów zmieniała służbę. Gospodarz życzył jej szczęścia, gospodyni ucałowała ją i dała w prezencie sweter i barchanową spódniczkę.

— Mos, dziouchu — mówiła czule — żebyś nie przemarzała w robocišku u tego pijówki.

Stasia się zastanowiła. — Pewnie on niedobry, co go pijówką nazywocie — zagrzdęła.

— Tak ludzie godajo, że niedobry. Nie znom go dobrze. Pono wielki bogoc, bardzo pobożny. Jedyn brat jego jest księdzem.

— Jak pobożny, to cheba i dobry — zauważyła Stasia.

— Moze. Przekonos sie sama, jak troche pobędzies. Na łańcuchu nik cie nie uwiąze. Jak ci źle będzie — odyjdzies.

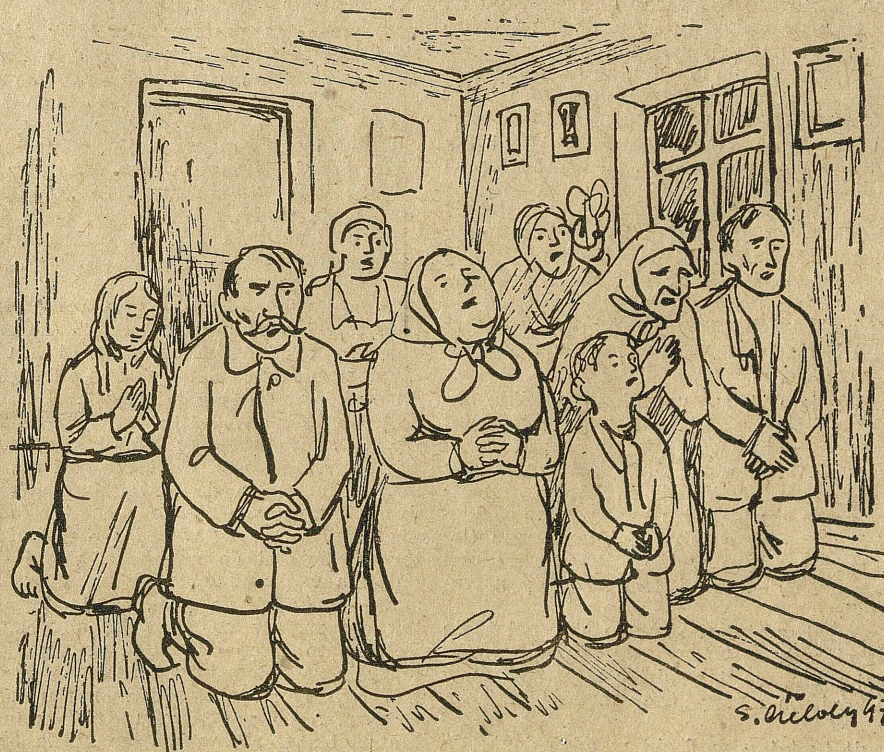
Pod wieczór Filip Żyłka przyjechał po Stasię. Nie bawił długo, spieszył się do domu. Stasia usiadła w tyle na sianach i pojechała na drugi koniec wsi.

Za chwilę Stasia rozglądała się po podwórzu nowego gospodarza. Ze stajni wyszedł chłopak odprzegając konie. Filip ze Stasią weszli do kuchni. Tam na ławce siedziała stara babka, przesuwała paciorki różańca i ruszała wargami. Z pokoju wyjrzała otyła kobieta, a za nią dwoje dzieci.

— To twoja gospodyni — wyrzekł Filip.

— Przywitaj no sie.

Stasia zbliżyła się i pocałowała ją w rękę.



— Jakze ci, dzieucho, na imię?

— Staska.

— Wiele moc lot?

— Piętnoście.

Podała jej kawałek chleba i garnuszek mleka.

— Umies krowy doić? — pyta dalej.

— Pewnie.

— A cyścić je, dawać im jeś i swin'om, gnoj wyrzucać, prać, gotować, w polu robić?

— Pewnie, ze umiem.

— To dobrze, ze umies. Pon' Bóg na to, człowieka stworzył, zeby pracowal i modlył się. Jak zjes, to idź do chlywa, pooglądaj sie, zebyś sie zapoznała ze wszyckim...

Cofnęła się do pokoju i drzwi za sobą zamknęła.

Stasi zrobiło się czegoś smutno. Wyszła z izby, powtarzając do siebie: — „Idz do chlywa i zapoznoj sie”... Pewnie z krowami i ze swiniami... Pięknie mie przywitała...

Rzuciła wzrokiem po oborze. U łobu stały cztery upasione krowy, dwie jałówki, trzy cielęta, wół, zaś za przegrodą trzy świnię, a jeszcze wila kur, gęsi, indyków...

— I to wszycko cekno na moje ręce — zadumała się Stasia.

Wieczorem gospodyni objaśniała jej, o której godzinie wstawać, co robić z rana, co później, aż Stasi głowa „spuchła” od tego. Zabrała się zaraz do roboty.

O dziewiątej godzinie była wieczera. Stałeli wszyscy, przeżegnali się, odmówili modlitwę, po czym usiedli przy stole. Stasi i służącemu Wojtkowi podali osobno, na ławce obok starej babki.

Po wieczery znów modlitwa, Taka długa, na klęczkach. Najpierw pacierz, potem litania, „Pod Twoją Obronę”, jakieś akty strzeliste, modlitwa za ojca świętego, do Anioła Stróża i jeszcze do któregoś świętego, aż Stasi w głowie zasumiało i kolana zabolały ją od klęczenia.

Po kolacji Stasia sprzątnęła ze stołu, omyla garnuszki, jeszcze coś zrobiła i nareszcie położyła się do snu. Łóżko jej stało obok babczynego, w kuchni. Gospodarz z żoną i dziećmi spali w pokoju.

W nocy babka zbudziła Stasię.

— Dzioucha, wstań no, zaświeć i zoboc, ktero godzina?! Moze juz cworto i musis wstajać!

Stasia zeszła z łóżka i zaświeciła zapalke. Była pierwsza godzina.

Babka jeszcze raz Stasię zbudziła. Jeszcze nie było czwartej godziny.

Za chwilę Stasia zapaliła lampę i spojrzęła w okno. Mróz grubo oszronił szyby. W kuchni było zimno, aż dreszcz przechodził. Stasia ubrała się i wyszła przed stajnię zbudzić parobka. Spał twardo, aż Stasię gardło zabolało od wołania i dłoń od uderzania w drzwi. Potem zapaliła w piecu, obierała ziemniaki, przystawiała je do gotowania, to znów drobne plułała do parnika dla świń, tłułka w korycie, potem karmiła świnię, krowy i doła je i tak w kółko: z kuchni do chlewa, z chlewa do kuchni, aż do świtu.

Po śniadaniu znów do młócki przy maszynie. wtedy dopiero musiała się zwinąć. Mróz skrzypiał, a ją pot oblewał i zamarał pod koszulą na plecach.

Po obiedzie nie było odpoczynku: znów krowy doić, poić, karmić je i wszytką „gawiedź”. Wieczorem też to samo i ta sama modlitwa, co wczoraj, a i w nocy

stara babka też parę razy przerywała Stasi sen.

Nie było codzienn młócki. Ale za to trzeba było pomagać parobkowi przy wyrzucaniu gnoju, przy pilowaniu drzewa, prac prasować... I tak w kółko z dnia na dzień.

Stasia jednak pracowała jak mogła i wyczekiwała wiosny. Rada by wcześniej odejść, ale gdzie będzie w zimie szukać chleba, gdzie pójdzie, bo do matki nie ma po co.

Wiedza czeka wiosny. A gdy się doczekała — prosi gospodarza o zapłatę. Dał jej dziecinę złotych zaliczki.

— Tyle ino...? — zasmuciła się i lzy pociekły jej z oczu.

W sieni pokazała pieniądze babce. — Patrzcie wiele mi dali... To księdzu nie mni dali za darmo jak chodził po kole-dzie. Skutwoki..

Babka przeżegnała się i szybko weszła do izby. I już ostre słowa dolatują do uszu Stasi. Filip wyszedł wołając: — Pójdź no tu!

Stasia zlekka się jakby coś złego popełniła. Weszła do pokoju i patrzyła nieśmiało.

— Kaś sie ty wychowała?! — pyta surowym głosem gospodarz.

Stasia drży i nic nie mówi.

— Coś ty do babki pedziała?! — krzyczy znów gospodyni... — Tyś sie powozyla to z gęby wyzionunę! Tu w naszym domu, w naszym rodzinie!

— Słuchaj, jesteś po dziadowsku wychowa-no, ozzuchwalono! — dąsał się znów Filip. — Ty w tym lecie umiesz już pe-dzić, ze księdzu za darmo dali...! Co z ciebie wyrośnie?! Musis zrozumieć, ze lu-dzie są nie jednacy: są ludzie, których obo-wiązkiem jest pracować i ludzi, którym sie należy posanowanie i część od innych. Co innego ty, co innego twój gospodarz, a co innego ksiądz. Znos katechizm?!

Stasia nic nie mówi.

— Widać i ta święto spowiedź, co cie do ni co tydzień wyganiamy nic cie nie na-prawia — przypomina gospodyni.

— Wypłóćcie mi i odyjde — wyrzekła Stasia i lzy pojawiły się jej w oczach.

— Hehe, mądrało jedna. Nie wiesz pew-nie, ze na to sie bierz na zime lezucha, ze-by mieć z nigo w lecie robotę. Wypłace ci na świętego Jona, jak wyrównos robota zimowe objanie kole domu. A teraz jak kes odejś — idź z Bogiem, krzyż święty na drogę, ale bez zodny pretensyje. Zrozu-miałaś?!

Gospodyni wskazała jej drzwi. Wyszła z izby jakaś ogłuszona... oszołomiona... Te-raz już nie wiedziała, kto ma rację... Czula tylko, ze jej się krzywdza dzieje, lecz wi-docznie taki to już porządek na świecie być musi. Wytarła oczy fartuchem, westchnęła ciężko i prawie bezwiednie chwy-ciła się jakiejś roboty... Po chwili wyszepała sama do siebie: — Przecierpie do pół roku... za darmo nie odyjde...

Jednego dnia Filip poprawiał dach na stodołę. Stasia wynosiła mu po drabinie słomiane snopki. W jednej chwili zacho-czyła postrzępioną suknią o wystający na zewnątrz szczebel drabiny, ciężar na plecach przeważał i...? Stasia fik na ziemię!

— Bestyjo, niezadara jedna — mruknął gospodarz i zszedł na dół. — No wstajoj... wstajojże.

Stasia nie mogła się podnieść. Jęczała. Złamała nogę w kostce.

Filip przywołał żonę i zaprowadził Sta-się do izby, a następnie posłał po znachora. Ten kręcił nogę Stasi. Mdlala i ręce sobie gryzła zębami. A on kręcił i kręcił, nareszcie posmarował czymś, obandażował i obsadził w „lupki”.

— Chwała Bogu — ucieszył się gospo-darz — obszło się bez doktora i nie wyrwie mi pore dziesiątek.

Przez kilka dni Stasia była półprzytomna, w gorączce. Nawet płaczącej nad sobą matki nie mogła poznać. A gospodarz zimny... obojętny...

— Szkoda przepłócać śpitała, doktorów — powtarzał. — Do Bóg, ze noga się zro-śnie i dzioucha jesce będzie wierzcąc jak przodzi.

Dwa miesiące Stasia leżała bez ruchu na „wyrku” w komórce. „Wyschła jak patyk”. Nie sama choroba, bo suchy chleb, ziem-niaki i masłanka tak ją wysuszyły. Czasem służący podał jej pokrywom surowe jajko. Dla niej podbierał z gniazda co dzień jed-no.

Gospodarz czy gospodyni zażrżeli czasem do Stasi i „pocieszali” ją.

— Dziecko, darco i trudno... dopust Bo-ży... Cierp i cierpienie ochfiaruj Bogu za swe grzechy... Może ci to pieszczcie wyjdzie na korzyść dusy... Nie miałaś dobrego wy-chowanie, między ludziami się psuła... Cierp dziecko, cierp...

Przed żniwami Stasia odchodziła ze służ-by. Przyszła też matka i obie prosiły gospo-darza o jakieś wynagrodzenie. Oburzył się.

— Jo jej przecie nie zepchnął z dachu. Moziecie mie skarzyć jakieś takie mądre... Odeszły z płaczem.

W tydzień potem po krakowskim placu kusztowała Stasia prosząc:

— Do służby, do służby... Prose pani, do służby... Józef Pogan

Stanisław Jucha

Szkic dziejów najstarszej szkoły rolniczej

w Czernichowie pod Krakowem

Szkola Rolnicza w Czernichowie, jako insty-tucja stworzona prywatnymi zabiegami i pry-watną ofiarnością, przez swe z górą osmdzie-sięcioletnie istnienie, pełne zdrowej żywotności, zajmuje w kraju naszym poczesne miejsce.

Nim Szkoła Rolnicza w Czernichowie przy-brała i ustaliła swój dzisiejszy charakter, sta-wiający ją na pierwszym miejscu między sre-dnimi szkołami Rzeczypospolitej, przeszła ona liczne fazy powolnego i stopniowego rozwoju, dlatego nie jeden szczegół stanu obecnego i organizacji dopiero w świetle historycznego poglądu, staje się jasno zrozumiałym. Nie od rzeczy więc będzie, gdy zaznajomimy szerszy ogół naszego społeczeństwa z historycznym szkicem o Szkole Rolniczej w Czernichowie. Wielu szczegółów do tego szkicu udzielił mi pełniący funkcję Dyrektora Szkoły od roku 1922 bez przerwy do dnia dzisiejszego ob. Ku-czyński, który jest dwunastym z rzędu w tej-że Szkole Dyrektorem.

W latach przejściowych z pierwszej do dru-giej połowy ubiegłego stulecia, nie było w Pol-sce szkół średnich rolniczych z wykładowym językiem polskim. Toteż młodzież, pragnąca się kształcić zawodowo, musiała uczęszczać do szkół zagranicznych, nieuwzględniających wa-runków naszych gospodarstw. Zrozumiało to ówczesne Krakowskie Towarzystwo Rolnicze, postanawiając założyć szkołę gospodarstwa wiejskiego, która by mogła kształcić urzęd-ników gospodarczych, a również i tych synów właścicieli, którzy z jakiegokolwiek powodów nie mieli zamiaru, lub nie mogli uczęszczać do wyższych uczelni.

Z końcem roku 1855 członek Towarzystwa Karol Langie przedstawił komitetowi swój projekt szkół rolniczych, który uzyskał na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa w r. 1856 jednogłośnie aprobatę, a komitet otrzymał zlecenie opracowania projektu statutu dla szkoły. Dzięki gorliwości komitetu, projekt „Statutu dla praktycznej szkoły gospodarstwa wiejskiego, któryby mogła kształcić urzędni-ko-nych i opublikowany w Tygodniku rolniczo-przemysłowym, ażeby jak najszerszym kołom dać sposobność przedkładań swych uwag i spostrzeżeń, według których zmieniony i ule-pszony projekt dostał się przed forum najbliż-szego Walnego Zgromadzenia w roku 1857. Z narad zaś i uchwał tego Zgromadzenia wy-łonił się gotowy statut, zatwierdzony przez rząd, a podający pierwotny zarys organizacyjny „Szkół praktycznej gospodarstwa wiejskie-go”. Komitet pod przewodnictwem swego pre-zesa, otrzymawszy w uchwale Walnego Zgro-madzenia jedynie moralną podstawę, a w sta-tucie organizacyjnym tylko jasno wytknięty cel działania, już po trzech latach zdołał go osiągnąć, tym zaiste złożył odwód prawdziwej energii i skrzętności. Tak krótki czas wystar-czył, by zebrać fundusz (do powstania które-go obok zapisu niejakiego Jana Maciągi w kwocie 10.000 złr. i hojnej ofiarności kraju, przyczyniła się pomoc Samorządowa), zakupił na bardzo korzystnych warunkach folwark Czernichowski wraz z otaczającymi go grun-tami i lasem, odrestaurował znajdujące się tam zabudowania i odpowiednio je urządził na pierwsze potrzeby szkoły; wypracował plan naukowy i potrzebne instrukcje, szczerliwie pozyskał kierownika i nauczycieli. W roku 1860, dnia 20 czerwca pod przewodnictwem prezesa hr. Badeniego odbyło się uroczyste ot-warcie Zakładu. Naczelną zwierzchność nad zakładem sprawuje oddał komitet Towarzy-stwa Rolniczego Krakowskiego przez kuratora i dwóch inspektorów z grona swego mianowa-nych.

Typ szkoły rolniczej, założonej przez To-warzystwo Rolnicze nie był wtedy zupełnie określony, bo nie dorównywał średnim szko-łom zagranicznym, wyższy zaś był od niż-szych szkół rolniczych.

Przez szereg lat ulegała szkoła kilkakrot-nej reorganizacji. Wprowadzano na podsta-wie długoletnich doświadczeń, coraz to nowe ulepszenia.

W roku 1876 zostaje opracowany nowy sta-tut, nadający szkole tytuł „Średniej Szkoły

Rolniczej”, zaś w cztery lata później (1880), na podstawie uchwały Sejmu Galicyjskiego we Lwowie, obejmuje Wydział Krajowy Czer-nichów na własność, przyjmując szkołę jako zakład krajowy.

Po całym szeregu starań, dopiero w roku 1882, wszedł w życie nowy statut organiza-cyjny, który „Krajowej Średniej Szkole Rol-niczej w Czernichowie” zakreślił jako cel wy-kształcenie gospodarzy wiejskich uzdolnio-nych do zarządu folwarku. W tym samym czasie szkoła została zatwierdzona przez rząd austriacki jako szkoła średnia, przy tym rząd zobowiązał się do wypłacenia subwencji (w wysokości 5.000 złr.) wprowadzając obo-wiązkową naukę języka niemieckiego, przez co uczniowie uzyskali prawo jednorocznej służby wojskowej.

W tym okresie rozwoju zakładu zwierzchni zarząd zorganizowano w ten sposób, iż Dy-rekcja szkoły w sprawach administracyjnych podlegała bezpośrednio Wydziałowi krajowe-mu, natomiast nadzór w sprawach dydakty-cznych i pedagogicznych powierzono Kura-torii szkolnej, złożonej z delegata rządu, de-legata Wydziału Krajowego i delegata To-warzystwa gospodarczo rolniczego w Kra-kowie. Szkoła tego typu, jedyna wówczas na ziemiach naszych, garnie ku sobie młodzież ze wszelkich stron Polski, można nadmienić jed-nak, że przed wojną światową przeważała ilość uczniów z Kongresówki, bo około 90%, a w ostatnich 30 latach i profesorów z Kró-lestwa było 50%, tak że cała aglacja wycho-wywała rolników przeważnie spod zaboru rosyjskiego. Uczelnia ta pod kierownictwem świątliwych dyrektorów, dobranego grona na-uczycielskiego rozwijała się pomyślnie, stając na wysokości swego zadania. Nim jednak stała się zakładem krajowym, miała trzy statuty or-ganizacyjne i co najmniej 5 planów naukowych, nie licząc w to częściowych zmian, dotyczą-cych częstokroć istoty rzeczy. Co do planów naukowych, które są ostatecznie czynnikiem rozstrzygającym o charakterze szkoły, wypada mi podnieść tę okoliczność, że prawne nieja-ko ustanowienie każdego nowego planu nau-kowego bywało zawsze stwierdzeniem tylko stanu rzeczy znacznie dawniej w praktykę wprowadzonego, który znowu niebawem ule-gał dalszemu przekształceniu, ażeby się po ja-kimś czasie doczekać znowu nowej sankcji. Tym sposobem wznosząc się nieustannie ze szczebla na szczebel wywyższała się szkoła Czernichowska po 16 latach na stanowisko śre-dniej szkoły rolniczej.

Dla zajęć praktycznych z rolnictwa posiadała zakład folwark i polećka doświadczalne (przy czym nadmienić mi wypada, iż gruntu rolnego jak dla takiej szkoły jest trochę zamało). Ce-lom nauki praktycznej z hodowli służy wzo-rowo prowadzona obora zarodowa. Ponadto posiadała szkoła obszerne gospodarstwo leśne dla praktyki i teorii leśnictwa.

Poza tym trzeba wymienić obszerny ogród botaniczny, cieplarnie, sad, ogród warzywny, stawy rybne oraz plantacje wikliny koszy-karskiej.

Nie odrazu powstała szkoła, jaką ją dziś widzimy, ale powoli na drodze stopniowej ewolucji, zawiązującą równocześnie swój rozwój staraniami i pracy Towarzystwa, póź-niej Wydziału, a przed wszystkim poszcze-gólnym ludziom. Zawdzięczając tym wszyst-kim działaczom wielkiego serca, wzbogacało się stopniowo uposażenie szkoły, aż doszło do posiadania teraźniejszych zbiorów, pomocy naukowych, muzeów, laboratoriów. Rów-nież dzięki ich pracy powstało dużo dorobku naukowego z dziedziny przyrody i rolnictwa na terenie zakładu. Cały szereg powag nau-kowych pracował w tej szkole; jak znany rolnik-bakteriolog dr. Adam Prażmowski, który prowadził tu swe wielkopomne badania nad bakteriami brodawkowymi. Tu również pracował ceniony za swe prace na niwie spo-łecznej dr. Franciszek Stefczyk, założyciel kas oszczędnościowych na wzór Raiffaisena (i to z dumą zaznaczam, założyciel pierwszej

kasy w Czernichowie!). Pracował tu długo lata znany przez rolników autor dzieł o me-chanicznej uprawie i gleboznawstwie profe-sor Feliks Sikorski.

Oprócz nich był cały szereg ludzi, którzy mrówczą pracą przyczynili się do jego roz-woju. Tu należy wymienić oprócz tych po-wag, jak Dr. Karol Marlsburg, Dr. Henryk Maciejowski, Dr. Leon Nowakowski, Dr. Lu-dwik Birkenmajer, Profesor Witold Stanis-zkis, Dr. Stefan Surzycki, Dr. Zygmunt Mo-czarski, Dr. Tadeusz Mendrys, Dr. Wiktor Schramm i tych wszystkich, którzy niedo-cenił w zasługach z samozaparciem poświę-cili swe życie w ofierze, wychowując młode pokolenie.

Nie można również pominąć milczeniem tak zasłużonych pracowników-działaczy, którzy swój zapał, swoje siły, swe „ja” złożyli w o-fierze na ołtarzu Ojczyzny i nie dać im na-leżytego hołdu, aby nie posądzili ktoś społe-czeństwa naszego że nie umie poznać i nale-życie ocenić ludzi wielkiego serca. Należy tu wspomnieć cały szereg dyrektorów, profeso-rów i wychowawców, jako kochających synów Rzeczypospolitej. Między wielu innymi pra-cował jako sternik tej placówki długie lata wygnaniec-męczennik za sprawę narodu Dy-rektor Saturnin Jakóbowski, który zmar-twychwstał, powracając z ziemskiego Tarta-ru — Sybirskiej katorgi; po nim nastąpił dy-rektor Władysław Laszczyński, znany hodow-ca, później dyrektor Feliks Sikorski, dalej Dyrektor Paweł Mazurek, potem Dyrektor Jan Profic. Po całym szeregu tych dobrych, kochających ojców, którzy poświęcili się wy-chowaniu młodzieży, objął ten urząd jeszcze wyższej miary i serca niż jedenastu poprzed-ników dyrektorów, człowiek czynu i niepospo-litej energii dzisiejszy Dyrektor inż. Kazi-mierz Kuczyński, którego pracy już przez dwie fazy powojenne i pracy grona profeso-rskiego zawdzięcza Czernichów, iż nie padł po obydwóch wojnach, ale dźwignął się na chlub-ne stanowisko między szkołami rolniczymi Rzeczypospolitej. Ich to zabiegom zawdzię-cza Czernichów rozszerzenie zakładu, oraz wprowadzenie wielu ulepszeń po okresie wo-jennego zastoju.

Od roku 1923 podlega szkoła Czernichow-ska bezpośredniemu Ministerstwu Wyznań Re-ligijnych i Oświecenia Publicznego, przyczem Ministerstwo otacza „Państwową Średnią Szkołę Rolniczą w Czernichowie” szczególną opieką i staraniem o dalszy jej rozwój, oce-niając zaś dawne jej istnienie i doświadczenie szkoły, oraz dotychczasową dobrą organiza-cję, poleciło Ministerstwo właśnie szkole Czernichowskiej wypracowanie projektu u-stroju i programu nauk, któryby jednolicie obowiązywał wszystkie średnie szkoły Rolni-cze w Rzeczypospolitej.

W roku 1926 Szkoła przechodzi pod Zarząd Ministerstwa Oświaty i pozostaje pod tym zarządem do 1939 roku. W roku 1938 prze-chodzi na typ licealny.

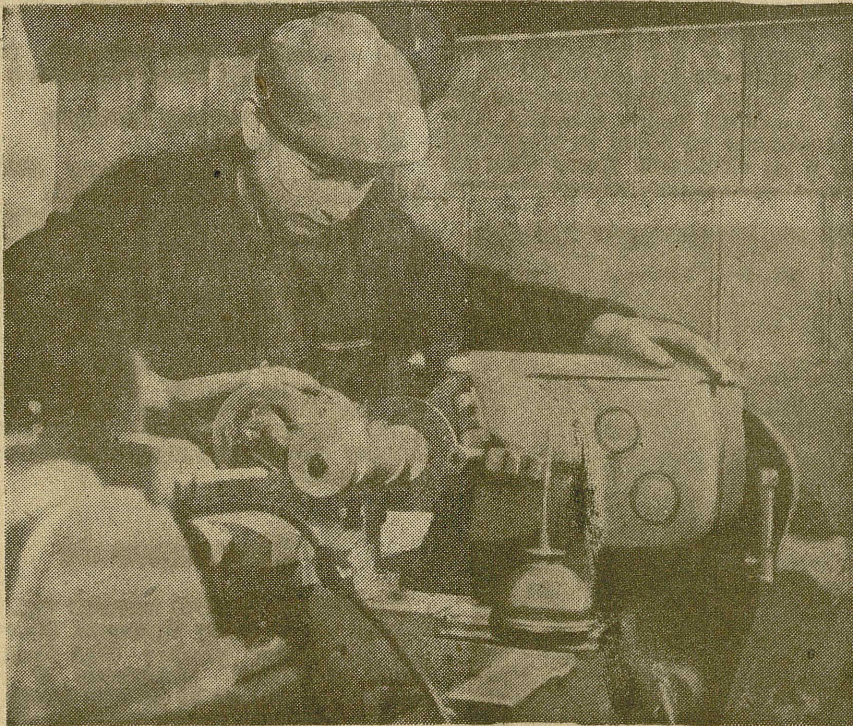
Nadchodzi nieszczęśliwy dla nas rok 1939. Pierwszego września szkoła zostaje ewa-kuowana. Wszystkie akta, zarodowa obora i t. d. zostają wywiezione w Sandomierskie, gdzie wszystko zostaje rozbite samolotami nieprzyjacielskimi. Do 14 maja 1940 roku szkoła była zupełnie nie czynna — opiekowa-li się nią przez ten okres przedwojenni miej-scowi pracownicy, strzegąc bacznie całości pozostawionego dobytku kulturalnego szko-ły. Otrzymawszy przepustkę, Dyrektor Ku-czyński przyjechał ze Lwowa, by kontynu-o-wać dalej swoją twórczą działalność. 17 ma-ja Niemcy kazali szkołę otworzyć. Dyrektor pojechał do Krakowa, spotkał się ze swoimi prawie wszystkimi ludźmi w Krakowie — ze względu na dobro młodzieży postanowiono szkołę otworzyć. Zaczęli się zgłaszać coraz liczniej uczniowie i rodzice uczniów, i zapi-sywali się, wszak była nadzieja ochrony przed przymusowymi robotami w Niemczech. Po długich targach i pertraktacjach z Niemca-mi, stanęło na żądaniach Dyrektora iż ci sa-mi ludzie którzy tu przed wojną uczyli, będą uczyli i teraz, na co Niemcy nie chcieli się zgodzić.

W czasie okupacji, wykształcono tu 560 młodzieży, główny nacisk kładziono na tajne nauczanie. Wielu z tropionych przez hitlerow-ców młodzieży za tajne organizacje, znalazło tu bezpieczne schronienie. W bardzo wielu wypadkach młodzież przebywała pod obcym nazwiskiem.

Ponieważ ludność tutejszych okolic jest biedna, Dyrektor Kuczyński postawił wniosek do Kuratorium o otwarcie Gimnazjum Rol-niczego, — co zostało przyjęte i dziś jest w gimnazjum 32 chłopców i dziewcząt, zaś w Liceum 64.

Szkoła Czernichowska, jako dawna wybit-na placówka, przyczyniła się bezwątpienia w znacznej mierze między innymi instytucjami do rozwoju naszego rolnictwa, — tym samym do podniesienia kultury i daje całe zastępy dzielnych rolników, ludzi pracy, którzy idąc na wszystkie tereny polski, są krzewicielami kultury wśród ludu.

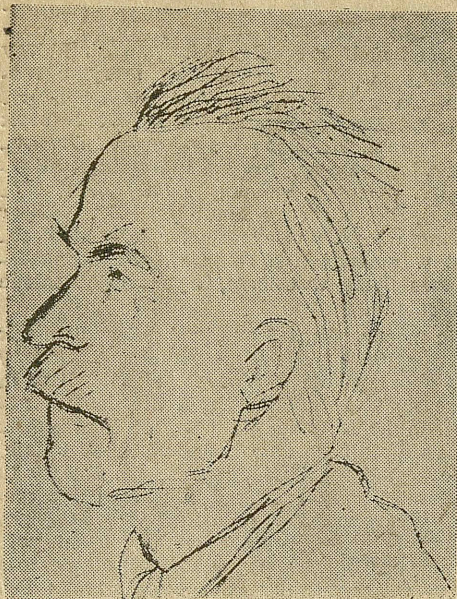
Śniem tu wyrazić swe zdanie, iż instytu-cja ta, która w tak krótkim czasie przeszła dwie wojny i już doszła do stanu pełnego roz-kwitu, — nie upadnie, ale przetrwa całe stu-lecie, zawsze wierna swemu zadaniu i trady-cji, przysparzając społeczeństwu kadry fa-chowo wyszkolonych rolników — inteligentów, tym samym przyczyniając się do podniesienia naszego rolnictwa i wzmocnienia ogólnego po-tencjału gospodarczego kraju.



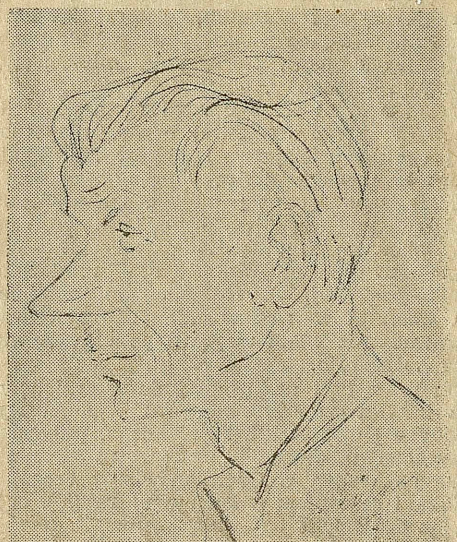
W szkole traktorowej

Spośród uczestników Zjazdu

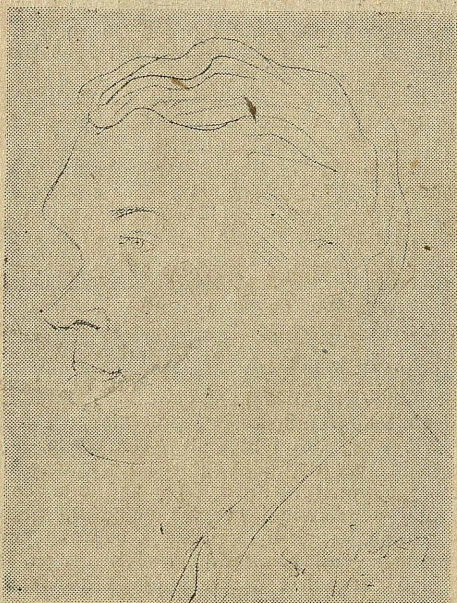
(rys. St. Cieloch)



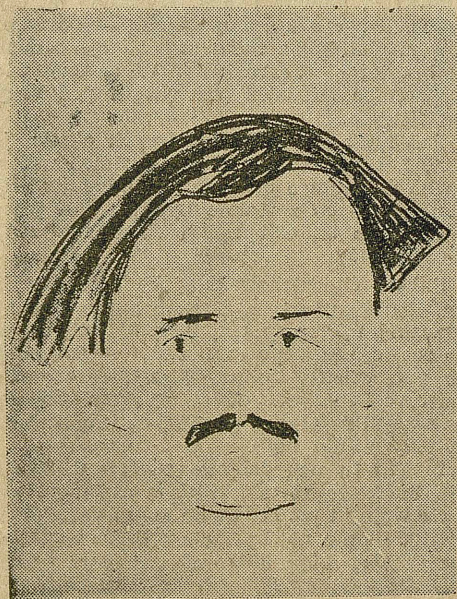
Piotr Wyrobek



Donat Lesiowski



Marian Minias



rys. S. Gierowski
Bronisław Majteczak



Ze Zjazdu rytwiańskiego: Stanisław Gębala między J. A. Królem i Ku-
binem.

Wyższa szkoła pedagogiczna w Łodzi

W związku z przeprowadzoną w Polsce po wojnie reformą szkolnictwa i tworzeniem obowiązkowych dla wszystkich obywateli ośmioklasowych szkół podstawowych, obejmujących program dawnej szkoły powszechnej i dwu klas gimnazjum, powołano do życia nowy typ wyższych uczelni kształcenia nauczycieli: Państwowe Wyższe Szkoły Pedagogiczne. Ich zadaniem jest przygotować dla wyższych klas szkoły podstawowej nauczycieli o pełnych kwalifikacjach zawodowych.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi z siedzibą przy Al. Kościuszki 21, posiada 3 wydziały: humanistyczny, przyrodniczo-geograficzny, matematyczno-fizyczny. Studium trwa 3 lata. Program obejmuje przedmioty pedagogiczne oraz po dwa przedmioty specjalne na każdym wydziale — na humanistycznym polonistykę i historię, na dwu innych przyrodę i geografii, względnie matematykę i fizykę.

Wykładowcami Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi są w większości profesoria i wykładowcy Uniwersytetu Łódzkiego i Warszawskiego.

Przy Uczelni istnieje wzorowa szkoła podstawowa, jako szkoła ćwiczeń dla studiów W. S. P.

Studia w W. S. P. są bezpłatne. Studenci niezaopiekowani korzystają ze stypendiów, względnie z bezpłatnego internatu Uczelni.

W realizacji zadań Uczelni współdziała samorząd studentów, zorganizowany, jako Bratnia Pomoc Studentów W. S. P. Pogłębieniu studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej służą pracownie naukowe, biblioteka i koła naukowe.

Pomyślnie rozwiązana jest również sprawa wczasów studenckich. Studenci W. S. P. w Łodzi korzystają w czasie wakacji letnich z wypoczynku w domach wypoczynkowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szklarskiej Porębie na Śląsku i na Wybrzeżu, w czasie ferii zimowych — z wczasów w Szklarskiej Porębie.

Do Wyższej Szkoły Pedagogicznej mogą zapisać się osoby posiadające wykształcenie ogólne lub zawodowe stopnia licealnego, uzyskane w drodze szkolnej lub pozaszkolnej oraz zainteresowania pedagogiczne i odpowiedni do zawodu nauczycielskiego stan zdrowia.

Przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi utworzony został trzyletni Kurs Przygotowawczy. Dyrekcja W. S. P. przyjmuje zgłoszenia kandydatów na każdy z sześciu semestrów tego kursu. Na semestr I-szy po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej, względnie, gdy kandydat wykaże równoważne z tym przygotowanie, na dalsze semestry — stosownie do oceny wykształcenia kandydata przez utworzoną w tym celu — Komisję Weryfikacyjno-Kwalifikacyjną. Wiek kandydatów nie może przekraczać 30 lat.

Sluchacze Kursu Przygotowawczego korzystają z bezpłatnej nauki, internatu, stypendiów i wczasów na równi ze studentami W. S. P., a po ukończeniu Kursu stają się

automatycznie studentami Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Dyplom Wyższej Szkoły Pedagogicznej daje uprawnienia związane z posiadaniem wyższego wykształcenia.

Podania o przyjęcie do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi składają kandydaci w Sekretariacie Uczelni (Łódź, Al. Kościuszki 21) w terminie do 10 września, kandydat na Kurs Przygotowawczy — w terminie do 25 sierpnia, załączając do podania życiorys, metrykę urodzenia, dowody posiadanego wykształcenia oraz 2 fotografie. Kandydaci do Wyższej Szkoły — ponadto oświadczenie o wyborze studium specjalnego.

Zajęcia naukowe na Kursie Przygotowawczym rozpoczynają się 1 września, w Uczelni — 15 września, ilość miejsc ograniczona.



Ze Zjazdu rytwiańskiego: Kapuściński, J. Marcinek, Gębala, Nędra-Kubiniec.

Komunikat

Redakcja tyg. „Więś” wzywa wszystkich posiadaczy:

a) starych numerów pism ludowych (Więca - Pszczółki, Zarania, Przyjaciela Ludu itp.),

b) roczników pism ludowych (najstarszych, jak również kompletów pism z okresu do 1939 roku),

c) starych kalendarzy ludowych,

d) ulotek, druków,

e) zdjęć i fotografii pisarzy chłopskich i działaczy kulturowych wiejskich,

f) pamiętników, listów, wspomnień własnych i cudzych, zwłaszcza o ile dotyczą one w jakikolwiek sposób pisarzy chłopskich,

g) ciekawych zdjęć zabytków, pamiątek — o nadsyłanie tych rzeczy na adres redakcji „Więś” — Łódź, Piotrkowska 133.

Redakcja gwarantuje zapłatę za rzeczy, które stanowią wartość dla ich posiadaczy. Ze względu na ogromną doniosłość akcji (przy redakcji powstaje ośrodek badania kultury wsi) — prosimy o uwzględnienie naszego apelu.

Sprostowanie

W ostatnim 29 (108) numerze tyg. „Więś” wkraść się do prozy Zygmunta Stolarskiego „W Malinówku” przykry błąd korektorski, który prostujemy. Mianowicie w trzeciej szpalcie od wiersza 25 od dołu powinno być: „W strzykach znowu pęcznieje mleko. — Najpierw pełną garścią, potem osmykując palcami zdaje je Józek do blaszanki”.

KSIAŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI SPÓŁDZ. WYD. „KSIAŻKA”

Aleksander Puszkun — Dramaty — str. 252.
Zofia Żurakowska — Jutro niedziela — opowiadania — str. 78.

B. S. Haldane — Mój przyjaciel pan Liki — str. 168.

Władysław Gomułka — Wiesław — O jednostce klasy robotniczej — str. 32.

Jerzy Zagórski — Wieczór w Wieliszewie — poezje — str. 74.

Adam Mickiewicz — Sonety Krymskie — str. 58.

Zofia Żurakowska — Pójdziemy w świat — opowiadanie dla młodzieży — str. 80.

Eliza Orzeszkowa — Cham — str. 262.

SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK”

Zofia Kossak-Szczucka — Puszkarz Urbano — str. 220.

Wiktor Jakubowski — Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski, Cz. II polsko-rosyjska — str. 462.

Tadeusz Grzebiński — A Primer of everyday english — kurs języka angielskiego dla początkujących i samouków — str. 270.

Mieczysław Jastrun — Poezje wybrane — str. 236.

Józef Feldman — Bismarck a Polska — str. 430.

Czesław Jacek Centkiewicz — Wyspa mgieł i wicherów — str. 308.

Aniela Gruszecka — W grodzie żaków — str. 264.

Julian Tuwim — Wybór poezji — str. 280.

SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA”

Oskar Lange — Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego — str. 32.

Bolesław Drobnier — Mickiewicz jako socjalista — str. 75.

Aleksander Janta — Polczyński — Klamałem, aby żyć (pamiętnik roku niewoli) — str. 348.

Romain Rolland — Colas Breugnon. Cervantes — Don Kichot — oprac. Wittlin.

Erich Maria Remarque — Łuk triumfalny.

WYDAWNICTWA INNE

Tadeusz Kudliński — Farbowane lisy, powieść, wyd. Książnica-Atlas, Wrocław — Warszawa — str. 260.

Antoni Trepiński — Od San Domingo do Cassino — Tadeusz Wilczyński — Kraków 1947.

W OSTATNIM 29 (108) NUMERZE „WSI” z dnia 27 lipca 1947 r.

Stefan Żółkiewski — Obecna sytuacja inteligencji polskiej; Janusz Roszkowski i Jerzy Fajenciak — Prawna odpowiedzialność chłopca za warsztat pracy; Zygmunt Stolarski — W Malinówku; Stefan Dybowski — Przemówienie na otwarcie Zjazdu; S. Moskwa — Przemówienie powitalne; Władysław Strzelecki — Pozdrowienie (wiersz); Helena Brodowska — Narodowa Oświata ludu (II); Tadeusz Muraś — Krzywda (wiersz); Roman Bubiec — Leluje z biole izby; Stanisław Witowski — Z pamiętnika wiejskiego nauczyciela; Lech Budrecki — Powieść mieszczkańska; Jan Baranowicz — Józef Lompa — przyjaciel śląskiego ludu; Zygmunt Garstecki — Dział wydawniczy Zw. Samopomocy Chłopskiej; Karol Kowalewski — Wieczór kielecki; Seweryn Skulski — O Zjeździe; 14 ilustracji — Komunikaty — Ogłoszenia — 8 stron.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.

Redaguje Komitet.

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopomocy Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Więś”. Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. D-017474



Piotr Ożarowski